





NIE-BOSKA

KOMEDYIA.

W DRUKARNI I GISSERNI A. PINARD,

PRZY WYBRZEŻU VOLTAIRE, 15.

NIE-BOSKA

KOMEDYIA.

« Do błędów nagromadzonych przez przodków, dodali to czego nieznali ich przodkowie — wachanie się i boiaźń, — i stało się zatem że zniknęli z powierzchni ziemi, i wielkie milczenie iest po nich. » *Koran, ks. 2, wer. 18.*

« To be or not to be, that is the question. »
Hamlet.

PARYZ.
W TYPOGRAFJI A. PINARD,
QUAI VOLTAIRE, 15.

1835.



POŚWIĘCONE

MARYI.

I

Gwiazdy w około twoiéy głowy—pod twoiemi nogi fale morza — na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły — co uyrzysz iest twoiém — brzegi, miasta i ludzie tobie się przynależą — niebo iest twoiém — Chwale twoiéy niby nic niezrówna. —

Ty grasz cudzym uszom niepoięte roskosze — Splataszserca i rozwiązuiesz gdyby wianek, igra-

szka palców twoich—łzy wyciskasz—suszysz ie uśmiechem. i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę—na chwil kilka—czasem na wieki.—Ale sam co czuiesz?—ale sam co tworzysz?—co myślisz?—przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie iesteś pięknością—Biada ci—biada—Dziecię co płacze na łonie mamki—kwiat polny co nie wie o woniach swoich, więcey ma zasługi przed Panem od ciebie.—



Zkądżeś powstał marny cieniu, który znać o świetle daiesz, a światła nieznasz, niewidziałeś, nieobaczysz! Kto cię stworzył w gniewie lub w ironii?—kto ci dał życie nikczemne, tak zwodnicze, że potrafisz udać Anioła chwilą nim zagrząźniesz w błoto, nim iak płaz póydziesz czoł-

gać i zadusić się mułem?—Tobie i niewieście ieden iest początek.—

Ale i ty cierpisz, choć twoia boleść nic nie utworzy, na nic się niezda—Ostatniego nędzarza iek policzon między tony harf niebieskich — Twoie rozpacze i westchnienia opadaią na dół, i Szatan ie zbiera, dodaie w radości do swoich kłamstw i złudzeń— a Pan ie kiedyś zaprzeczy, iako one zaprzeczyły Pana —

Nie przeto wyrzekam na ciebie Poezyo, matko Piękności i Zbawienia — Ten tylko nieszczęśliwy, kto na światach poczętych, na światach maiących zginąć, musi wspominać lub przeczuwać ciebie — bo iedno tych gubisz, którzy się

poświęcili tobie, ktorzy się stali żywemi głosami twéy chwały —

Błogosławiony ten w którym zamieszkałaś, iako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdéy części iego okazały, wielki, Pan przed ktorym się uniżaią stworzenia i mówią : « On iest tutay » — Taki cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swoiém, a nieoddzieli się od twéy miłości przepaścią słowa — On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich — A kto cię niedochowa, kto zdradzi zawcześnie, i wyda na marną roskosz ludziom, temu sypniesz kilka kwiatów na głowę i odwrócisz się, a on zwiędłemi się bawi i grobowy wieniec splata sobie przez całe życie— Temu i niewieście ieden iest początek —

De toutes les bouffonneries, la plus sérieuse est le mariage.

FIGARO.

ANIOŁ STRÓŻ.

Pokóy ludziom dobréy woli — błogosławiony pośród stworzeń kto ma serce — on ieszcze zbawion być może — żono dobra i skromna, zjaw się dla niego — i dziécię niechay się urodzi w domu waszym —

(przelatuie.)

CHÓR ZŁYCH DUCHÓW.

W drogę, w drogę widma, lećcie ku niemu — Ty naprzód, ty na czele, cieniu nałożnicy umarłéy wczoray, odświeżony w mgle i ubrany w kwiaty, dziewico kochanko poety, naprzód —

W drogę i ty sławo, stary orle wypchany w

piekle, zdięty z palu kędy cię strzelec zawiesił w iesieni — leć i roztocz skrzydła, wielkie, białe od słońca, nad głową poety —

Z naszych sklepów wynidź spróchniały obrazie Edenu, dzieło Belzebuba — dziury zalepicm i rozwiedziemy pokostem — a potém płótno czarodzieyskie zwiń się w chmurę i leć do poety — wnet się rozwiąż naokoło niego, opasz go skałami i wodami, naprzemian nocą i dniem — Matko naturo otocz poetę! —

Wieś — Kościoł — nad kościołem **ANIOŁ STRÓŻ** się kołysze.

Jeśli dotrzymasz przysięgi na wieki, będziesz bratem moim w obliczu Oyca niebieskiego.

(znika.)

Wnątrz kościoła — świadki — gromnica na ołtarzu — **KSIĄDZ** (ślub daie).

Pamiętaycie na to—

Wstaie para—MĄŻ sciska rękę żony i oddaie ią Krewnemu— wszy scy wychodzą — on sam zostaie w kosciele —

Zstąpiłem do ziemskich ślubow, bom znalazł tę o którey marzyłem—przeklęstwo moiey głowie, ieśli ią kiedy kochać przestanę —



Komnata pełna osób — bal — muzyka — świece — kwiaty — Panna młoda walcuie i po kilku okręgach staie, przypadkiem napotyka męża w tłumie i głowę opiera na iego ramieniu —

PAN MŁODY.

Jakżeś mi piękna w osłabieniu swoiém — w nieładzie kwiaty i perły na włosach twoich — płoniesz ze wstydu i znużenia—o wiecznie, wiecznie będziesz pieśnią moią —

PANNA MŁODA.

Będę wierną żoną tobie, iako Matka mówiła, iako serce mówi —Ale tyle ludzi iest tutay— tak gorąco i duszno—

PAN MŁODY.

Idź zraz ieszcze w tanice, a ia tu stać będę i

patrzeć na cię, iakem nieraz w myśli patrzał na sunących aniołów —

PANNA MŁODA.

Pòydę ieśli chcesz, ale iuż sił prawie niémam —

PAN MŁODY.

Proszę cię moie kochanie —

(Taniec i muzyka.)

Noc pochmurna — DUCH ZŁY pod postacią dziewicy, lecąc —

Niedawnom ieszcze biegała po ziemi, w taką samą porę—teraz gnaią mnie czarty i każą świętą udawać —

(leci nad ogrodem.)

Kwiaty odrywaycie się i lećcie do moich włosów —

(leci nad cmentarzem.)

Swieżość i wdzięki umarłych dziewic rozlane w powietrzu, płynące nad mogiłami, lećcie do iagod moich—

Tu czarnowłosa się rozsypuie — cienie iéy puklów zawisniycie mi nad czołem — Pod tym kamieniem zgasłych dwoie ócz błękitnych — do mnie, do mnie ogień co tlał w nich — Za temi kraty sto gromnic się pali — księżnę dziś pochowano — suknio atłasowa, biała iak mleko, oderwiy się od niéy — przez kraty leci suknia do mnie, trzepocząc się iak ptak — a daléy, a daléy —

Pokóy sypialny — lampa nocna stoi na stole i blado oświeca męża śpiącego, obok żony —

MĄŻ, przez sen.

Skądże przybywasz niewidziana, niesłyszana oddawna — iak woda płynie tak płyną twoie stopy, dwie fale białe — pokóy świątobliwy na skroniach twoich — wszystko com marzył i kochał, zeszło się w tobie —

(Przebudza się.)

Gdzież iestem! — ha przy żonie — to moia żona —

(wpatruie się w żonę.)

Sądziłem że to ty iesteś marzeniem moiém, a otóż po długiéy przerwie, wróciło ono i różném iest od ciebie—Ty dobra i miła, ale tamta..... Boże—co widzę—na iawie—

DZIEWICA.

Zdradziłeś mnie.

(znika.)

MĄŻ.

Przeklęta niech będzie chwila, w któréy poiałem kobietę, w któréy opuściłem kochankę lat młodych, myśl myśli moich, duszę duszy moiéy.......

ŻONA, przebudza się.

Co się stało—czy iuż dzień—czy powóz zaszedł?—wszak mamy iechać dzisiay po różne sprawunki—

MĄŻ.

Noc głucha—śpiy—śpiy głęboko—

ŻONA.

Możeś zasłabł nagle móy drogi, wstanę i dam ci eteru—

MĄŻ.

Zaśniy—

ŻONA.

Powiedz mi drogi co masz, bo głos twóy niezwyczayny i gorączką nabiegły ci jagody—

MĄŻ, zrywaiąc się.

Swieżego powietrza mi trzeba—zostań się—przez Boga niechodź za mną—niewstaway, powiadam ci raz ieszcze—

(wychodzi.)



Ogród przy świetle księżyca—za parkanem kościoł—

MAŻ.

Od dnia ślubu moiego spałem snem odrętwiałych, snem żarłoków, snem fabrykanta niemca przy żonie niemce — świat cały iakoś zasnął w około mnie na podobieństwo moie—ieździłem po krewnych, po doktorach, po sklepach, a że dziecie ma się mi narodzić, myślałem o mamce—

(Biie druga na wieży kościoła.)

Do mnie państwa moie dawne, zaludnione, żyiące, garnące się pod myśl moią — słuchaiące natchnień moich—niegdyś odgłos nocnego dzwonu był hasłem waszém —

(chodzi i załamuie ręce.)

Boże czyś Ty sam uświęcił związek dwóch ciał; czyś Ty sam wyrzekł że nic ich rozerwać niezdoła, choć dusze się odepchną od siebie, póydą każda w swoią stronę, i ciała gdyby dwa trupy zostawią przy sobie—

Znowu iesteś przy mnie — o moia — o moia, zabierz mnie z sobą— ieśliś złudzeniem, ieślim cię wymyślił, a tyś się utworzyła ze mnie i teraz obiawasz się mnie, niechże i ia będę marą, stanę się mgłą i dymem, by zjednoczyć się z tobą—

DZIEWICA.

Póydzieszli za mną w którykolwiek dzień przylecę po ciebie?—

MĄŻ.

O każdéy chwili twoim iestem—

DZIEWICA.

Pamiętay—

MĄŻ.

Zostań się—nierozpraszay się iako sen—Jeśliś pięknością nad pięknościami, pomysłem nad wszystkiemi myśli, czegóż nietrwasz dłużéy od iednego życzenia, od iednéy myśli—

(Okno otwiera się w przyległym domu.)

GŁOS KOBIECY.

Móy drogi, chłód nocy spadnie ci na piersi; wracay móy naylepszy, bo mi tęskno saméy w tym czarnym, dużym pokoiu—

MĄŻ.

Dobrze—zaraz—

Znikł duch, ale obiecał że powróci, a wtedy żegnay mi ogródku, i domku, i ty stworzona dla ogródka i domku, ale nie dla mnie—

GŁOS.

Zmiłuy się—coraz chłodniéy nad rankiem—

MĄŻ.

A dziécię moie—o Boże!

(wychodzi.)

Salon — dwie świéce na fortepianie — kolebka z uśpionèm dzieckiem w kącie — Mąż rozciągnięty na krześle z twarzą ukrytą w dłoniach — Żona przy fortepianie —

ŻONA.

Byłam u Oyca Benjamina, obiecał mi się na pojutrze —

MĄŻ.

Dziękuię ci —

ŻONA.

Posłałam do cukiernika żeby kilka tort przysposobił, boś podobno dużo gości sprosił na chrzciny — wiesz — takie czokoladowe z cyfrą Jerzego Stanisława —

MĄŻ.

Dziękuię ci —

ŻONA.

Bogu dzięki że iuż raz się odbędzie ten obrządek, — że Orcio nasz zupełnie chrześcianinem się stanie — bo choć iuż chrzczony z wody, zdawało mi się zawsze, że mu niedostaie czegoś —

(idzie do kolebki.)

Spiy moie dziécie — czy iuż się tobie coś śni że

zrzuciłeś kołderkę—ot, tak—teraz leż tak—Orcio mi dzisiay niespokoyny—móy maleńki—móy śliczny śpiy—

MĄŻ, na stronie.

Parno—duszno—burza się gotuie—rychłoż tam ozwie się piorun, a tu pęknie serce moie—

ŻONA, wraca, siada do fortepianu, gra i przerywa, znowu grać zaczyna, i przestaie znowu.

Dzisiay, wczoray—ah! móy ty Boże, i przez cały tydzień, i iuż od trzech tygodni, od miesiąca, słowa nie rzekłeś do mnie—i wszyscy których widzę, mówią mi że źle wyglądam—

MĄŻ, na stronie.

Nadeszła godzina—nic iéy nie odwlecze—

(głośno.)

Zdaie mi się owszem, że dobrze wyglądasz—

ŻONA.

Tobie wszystko iedno, bo iuż niepatrzysz na mnie, odwracasz się kiedy wchodzę, i zakrywasz oczy kiedy siedzę blisko—wczoray byłam u spowiedzi i przypominałam sobie wszystkie grzechy—a nie mogłam nic znaleść takiego co by cię obrazić mogło—

MĄŻ.

Nieobraziłaś mnie—

ŻONA.

Móy Boże—móy Boże—

MĄŻ.

Czuię że powinienem cię kochać—

ŻONA.

Dobiłeś mnie tém iednéni : powinienem—ah! lepiéy wstań i powiedz—« niekocham »—przynaymniéy iuż będę wiedziała wszystko—wszystko—

(zrywa się i bierze dziecko z kolebki.)

Jego nieopuszczay, a ia się na gniew twóy poświęcę—dziecko moie kochay—dziecko moie Henryku—

(przyklęka.)

MĄŻ, podnosząc.

Niezważay na to com powiedział—napadaią mnie często złe chwile—nudy—

ŻONA.

O iedno słowo cię proszę—o iedną obietnicę tylko—powiedz że go zawsze kochać będziesz—

MĄŻ.

I ciebie i iego — wierzay mi.

(Całuie ią w czoło — a ona go obeymuie ramionmi — w tem grzmot słychać — zaraz potém muzykę — akkord po akkordzie i coraz dziksze.)

ŻONA.

Cóż to znaczy — ?

(dziécię ciśnie do piersi.)

(Muzyka się urywa.)

Wchodzi DZIEWICA.

O móy luby, przynoszę ci błogosławieństwo i roskosz—chodź za mną—

O móy luby, odrzuć ziemskie łańcuchy które cię pętaią—Ja ze świata świéżego, bez końca, bez nocy—Jam twoia—

ŻONA.

Nayświętsza Panno ratuy mnie! — to widmo blade iak umarły—oczy zgasłe, i głos iak skrzypienie woza na którym trup leży—

MĄŻ.

Twe czoło iasne, twóy włos kwieciem przetykany, o luba—

ŻONA.

Całun w szmatach opada iéy z ramion —

MĄŻ.

Swiatło leie się naokoło ciebie—głos twóy raz ieszcze— niechay zaginę potém —

DZIEWICA.

Ta która cię wstrzymuie iest złudzeniem — Jéy życie znikome— iéy miłość iako liść co ginie wśród tysiąca zeschłych—ale ia nieprzeminę—

ŻONA.

Henryku, Henryku zasłoń mnie, nie day mnie — czuję siarkę i zaduch grobowy—

MĄŻ.

Kobiéto z gliny i błota, niezazdrość, niepotwarzay—nie bluźń— patrz — to myśl pierwsza Boga o tobie, ale tyś poszła za radą węża i stałaś się czém iesteś—

ŻONA.

Niepuszczę cię —

MĄŻ.

O luba! rzucam dom i idę za tobą —

(wychodzi.)

ŻONA.

Henryku — Henryku —

(mdleie i pada z dzieckiem — drugi grzmot —)

Chrzest — Goście — Oyciec Benjamin — Oyciec chrzestny — Matka chrzestna — Mamka z dzieckiem — na sofie na boku siedzi Żona — w głębi Służący —

PIERWSZY GOŚĆ, pociehu.

Dziwna rzecz, gdzie Hrabia się podział —

DRUGI GOŚĆ.

Zabałamucił się gdzieś lub pisze —

PIERWSZY GOŚĆ.

A Pani blada, niewyspana, słowa do nikogo nieprzemówiła —

TRZECI GOŚĆ.

Chrzest dzisieyszy przypomina mi bale na które zaprosiwszy Gospodarz, zgra się wilią w karty, a potém gości przyimuie z grzecznością rozpaczy —

CZWARTY GOŚĆ.

Opuściłem śliczną księżniczkę — przyszedłem

— sądziłem że będzie sute śniadanie, a zamiast tego iako Pismo mówi, płacz i zgrzytanie zębów —

OYCIEC BENJAMIN.

Jerzy Stanisławie przyimuiesz oley święty?

OYCIEC I MATKA CHRZESTNA.

Przyimuię —

JEDEN Z GOŚCI.

Patrzcie, wstała i stąpa iak gdyby we śnie—

DRUGI GOŚĆ.

Roztoczyła ręce przed się, i chwiejąc się idzie ku synowi —

TRZECI GOŚĆ.

Co mówicie — podaymy iey ramię, bo zemdleie—

OYCIEC BENJAMIN.

Jerzy Stanisławie, wyrzekasz się Szatana i pychy iego?

OYCIEC I MATKA CHRZESTNA.

Wyrzekam się —

JEDEN Z GOŚCI.

Cyt — słuchaycie —

ŻONA, kładąc dłonie na głowie dziécięcia —

Gdzie Oyciec twóy, Orcio—

OYCIEC BENJAMIN.

Proszę nieprzerywać—

ŻONA.

Błogosławię cię Orciu, błogosławię dziécię moie—Bądź poetą, aby cię Oyciec kochał, nie-odrzucił kiedyś—

MATKA CHRZESTNA.

Ale pozwólże moia Marysiu—

ŻONA.

Ty Oycu zasłużysz się i przypodobasz—A wtedy on twoiéy Matce przebaczy—

OYCIEC BENJAMIN.

Bóy się Pani Hrabina Boga—

ŻONA.

Przeklinam cię ieśli niebędziesz Poetą—

(mdleie — wynoszą ią sługi.)

GOŚCIE, razem —

Coś nadzwyczaynego zaszło w tym domu—wychodźmy, wychodźmy—

(Tym czasem obrząd się kończy — dziécie płaczące odnoszą do kolebki.)

OYCIEC CHRZESTNY, przed kolebką.

Jerzy Stanisławie, dopiero coś został Chrześcijaninem i wszedł do towarzystwa ludzkiego, a późniéy zostaniesz obywatelem, a za staraniem rodziców i łaską Bożą znakomitym urzędnikiem — pamiętay że Oyczyznę kochać trzeba, i że nawet za Oyczyznę zginąć iest pięknie ....

(Wychodzą wszyscy —)

Piękna okolica — wzgórza i lasy — góry w oddali.

MĄŻ.

Tegom żądał, oto przez długie modliłem się lata, i nareszciem iuż bliski moiego celu — świat ludzi zostawiłem z tyłu — niechay sobie tam każda mrówka bieży i bawi się dźbłem swoićm, a kiedy go opuści, niech skacze ze złości lub umiera z żalu —

GŁOS DZIEWICY.

Tędy — Tędy —

(Przechodzi.)

Góry i przepaście ponad morzem — gęste chmury — burza —

MĄŻ.

Gdzie mi się podziała — nagle rozpłynęły się wonie poranku. pogoda się zaćmiła — stoię na tym szczycie, otchłań pode mną, i wiatry huczą przeraźliwie —

GŁOS DZIEWICY, w oddaleniu.

Do mnie móy luby —

MĄŻ.

Jakże iuż daleko, a ia przesadzić niezdołam przepaści —

GŁOS, w pobliżu.

Gdzie skrzydła twoie —

MĄŻ.

Zły duchu co się natrząsasz ze mnie, gardzę tobą —

GŁOS DRUGI.

U wiszaru góry, twoia wielka dusza, nieśmiertelna, co iednym rzutem niebo przelecić miała, otkona! — i nieboga twoich stóp się prosi, by nie szły daléy — wielka dusza — serce wielkie —

MĄŻ.

Pokażcie mi się, weźcie postać którąbym mógł zgiąć i obalić—Jeśli się was ulęknę, bodaybym Jéy nieotrzymał nigdy—

DZIEWICA, na drugiéy stronie przepaści —

Uwiąż się dłoni moiéy i wzleć—

MĄŻ.

Cóż się dzieie z tobą — kwiaty odrywaią się od skroni twoich i padaią na ziemię, a iak tylko się iéy dotkną ślizgaią iak iaszczurki, czołgaią iak żmiie—

DZIEWICA.

Móy luby—

MĄŻ.

Przez Boga, suknię wiatr zdarł ci z ramion i rozdarł w szmaty—

DZIEWICA.

Czemu się ociągasz?—

MĄŻ.

Deszcz kapie z włosów—kości nagie wyzieraią z łona—

DZIEWICA.

Obiecałeś—przysiągłeś—

MĄŻ.

Błyskawica zrzenice iéy wyżarła—

CHÓR DUCHOW ZŁYCH.

Stara wracay do piekła—uwiodłaś serce wielkie i dumne, podziw ludzi i siebie samego—Serce wielkie idź za lubą twoią—

MĄŻ.

Boże czy ty mnie za to potępisz, żem uwierzył iż twoia piękność przenosi o całe niebo, piękność téy ziemi — za to żem ścigał za nią i męczył się dla niéy, ażem stał się igrzyskiem szatanów—

DUCH ZŁY.

Słuchaycie bracia—słuchaycie—

MĄŻ.

Dobiia ostatnia godzina — Burza kręci się czarnemi wiry — morze dobywa się na skały i ciągnie ku mnie—niewidoma siła pcha mnie coraz daléy—coraz bliżéy—z tyłu tłum ludzi wsiadł mi na barki i prze ku otchłani—

DUCH ZŁY.

Raduycie się bracia—raduycie—

MĄŻ.

Napróżno walczyć — roskosz otchłani mnie porywa — zawrót w duszy moiéy — Boże — wróg Twóyz wycięża! —

ANIOŁ STRÓŻ, ponad morzem.

Pokóy wam bałwany, uciszcie się —

W téy chwili na głowę dziécięcia twego zlewa się woda święta —

Wracay do domu i niegrzesz więcéy —

Wracay do domu i kochay dziécię twoie —

Salon z fortepianem — wchodzi Mąż — Służący ze świécą za nim —

MĄŻ.

Gdzie Pani?

SŁUGA.

J.W. Pani słaba —

MĄŻ.

Byłem w iéy pokoiu — pusty —

SŁUGA.

Jasny Panie, bo J.W. Pani tu niéma—

MĄŻ.

A gdzie?

SŁUGA.

Odwieźli ią wczoray....

MĄŻ.

Gdzie?

SŁUGA.

Do domu wariatów—

(ucieka z pokoiu)

MĄŻ.

Słuchay Maryo, może ty udaiesz, skryłaś się gdzie, żeby mnie ukarać, ozwiy się proszę cię —Maryo—Marysiu—

Nie—nikt nie odpowiada—Janie—Katarzyno—Ten dom cały ogłuchł—oniemiał—

Tę którey przysiągłem na wierność i szczęście, sam strąciłem do rzędu potępionych iuż na tym świecie—Wszystko czegom się dotknął zniszczyłem, i siebie samego zniszczę w końcu—Czyż na to piekło mnie wypuściło, bym trochę dłużéy był iego żywym obrazem na ziemi?—

Na iakiéyże poduszce ona dziś głowę położy —Jakież dźwięki otoczą ią w nocy—Skowyczenia i śpiewy obłąkanych—Widzę ią—czoło na którém zawsze myśl spokoyna, witaiąca — uprzeyma—przezierała—pochylone trzyma — a myśl dobrą swoią posłała w nieznane obszary, może za mną, i błąka się biedna i płacze—

GŁOS SKĄDSIŚ.

Dramat układasz—

MĄŻ.

Ha!—móy Szatan się odzywa—

(bieży ku drzwiom, rozpycha podwoie.)

Tatara mi osiodłać—płaszcz móy i pistolety—

Dom obłąkanych w górzystéy okolicy—Ogród w około—

ŻONA DOKTORA, z pękiem kluczów u drzwi—

Może Pan krewny Hrabiny—

MĄŻ.

Jestem przyiacielem iéy męża, on mnie tu przysłał—

ŻONA DOKTORA.

Proszę Pana—wiele sobie z niéy obiecywać nie sposób — móy mąż wyiechał, był by to lepiéy wyłuszczył — przywieźli ią zawczoray — była w konwulsyach — iakie gorąco —

(obciera twarz.)

Mamy dużo chorych — żadnego iednak tak niebespiecznie iak ona — Imainuy sobie Pan, ten Instytut kosztuie nas ze dwa kroć sto tysięcy — Patrz Pan iaki widok na góry — ale Pan widzę niecierpliwy — więc to nieprawda, że Jakóbiny iéy męża porwali w nocy? — proszę Pana—

Pokóy — kratowane okno — kilka krzeseł — łóżko — żona na kanapie —

MĄŻ, wchodzi.

Chcę być z nią sam na sam—

GŁOS Z ZA DRZWI.

Móy mąż by się gniewał, gdyby....

MĄŻ.

Dayże mi WPani pokóy—

(drzwi za sobą zamyka i idzie ku żonie.)

GŁOS Z NAD SUFITU.

W łańcuchy spętaliście Boga—Jeden iuż umarł na krzyżu — Ja drugi Bóg, i równie wśród katów —

GŁOS Z POD PODŁOGI.

Na rósztowanie głowy królów i panów — ode mnie poczyna się wolność ludu —

GŁOS Z ZA PRAWÉY SCIANY.

Klękaycie przed królem panem waszym —

GŁOS Z ZA LEWÉY SCIANY.

Kometa na niebie iuż błyska—dzień strasznego sądu się zbliża —

MĄŻ.

Czy mnie poznaiesz Maryo —

ŻONA.

Przysięgłam ci na wierność do grobu —

MĄŻ.

Chodź — day mi ramie, wyidziemy —

ŻONA.

Niemogę się podnieść — dusza opuściła ciało moie, wstąpiła do głowy —

MĄŻ.

Pozwól, wyniosę ciebie —

ŻONA.

Dozwól chwil kilka ieszcze, a stanę się godną ciebie —

MĄŻ.

Jakto?

ŻONA.

Modliłam się trzy nocy, i Bóg mnie wysłuchał —

MĄŻ.

Nierozumiem cię —

ŻONA.

Odkiedym cię straciła, zaszła odmiana we mnie — « Panie Boże » mowiłam, i biłam się w piersi, i gromnicę przystawiałam do piersi, i pokutowałam, « spuść na mnie ducha poezyi », i trzeciego dnia z rana stałam się poetą —

MĄŻ.

Maryo —

ŻONA.

Henryku mną teraz już nie pogardzisz — iestem pełna natchnienia — wieczorami już mnie niebędziesz porzucał —

MĄŻ.

Nigdy, nigdy —

ŻONA.

Patrz na mnie — Czy niezrównałam się z tobą — wszystko poymę, zrozumiem, wydam, wygram, wyśpiewam — Morze, gwiazdy, burza, bitwa — Tak gwiazdy, burza, morze — ach! wymknęło mi się ieszcze coś — bitwa — Musisz mnie zaprowadzić na bitwę — uyrzę i opiszę — trup, całun, krew, fala, rosa, trumna —

Nieskończoność mnie obleie,
I iako ptak w nieskończoności
Błękit skrzydłami rozwinię,
I lecąc się rozemdleię
W czarnéy nicości —

MĄŻ.

Przeklęstwo — przeklęstwo —

ŻONA, obeymuie go ramionami i całuie w usta.

Henryku móy, Henryku, iakżem szczęśliwa —

GŁOS Z POD POSADZKI.

Trzech królów własną ręką zabiłem — dziesięciu iest ieszcze — i księży stu śpiewaiących mszę —

GŁOS Z LEWÉY STRONY.

Słońce trzecią część blasku straciło — gwiazdy zaczynaią potykać się po drogach swoich — niestety — niestety.

MĄŻ.

Dla mnie iuż nadszedł dzień sądu.

ŻONA.

Rozjaśniy czoło, bo smucisz mnie na nowo — cóż ci niedostaie? — wiesz, powiem ci coś ieszcze.

MĄŻ.

Mów, a wszystkiego dopełnię.

ŻONA.

Twóy syn będzie poetą.

MĄŻ.

Co?

ŻONA.

Na chrzcie Ksiądz mu dał pierwsze imie —

poeta — a następne znasz, Jerzy Stanisław — jam to sprawiła — błogosławiłam, dodałam przeklęstwo — on będzie poetą — Ach iakże cię kocham Henryku.

GŁOS Z SUFITU.

Daruy im Oycze bo niewiedzą co czynią.

ŻONA.

Tamten dziwne cierpi obłąkanie — nieprawdaż?

MĄŻ.

Naydziwnieysze.

ŻONA.

On niewie co gada, ale ia ci ogłoszę coby było gdyby Bóg oszalał.

(bierze go za rękę.)

Wszystkie światy lecą to na dół, to w górę — człowiek każdy, robak każdy krzyczy — « Ia Bogiem » — i co chwila ieden po drugim konaią — gasną komety i słońca — Chrystus nas iuż niezbawi — krzyż swoy wziął w ręce obie i rzucił w otchłań — Czy słyszysz iak ten Krzyż, nadzieia milionów, rozbiia się o gwiazdy, łamie się, pęka, rozlatuie w kawałki, a co raz niżey

i niżéy — aż tuman wielki powstał z iego odłamków — nayświętsza Bogarodzica iedna się ieszcze modli i gwiazdy iéy służebnice nieodbiegły Jéy dotąd — ale i Ona póydzie kędy idzie świat cały —

MĄŻ.

Maryo, może chcesz widziéć syna —

ŻONA.

Jam mu skrzydła przypięła, posłała między światy, by się napoił wszystkiém co piękne, i straszne i wyniosłe — On wróci kiedyś i uraduie ciebie — Ah!

MĄŻ.

Złe tobie?

ŻONA.

W głowie mi ktoś lampę zawiesił, i lampa się kołysze — nieznośnie —

MĄŻ.

Maryo moia naydroższa, bądźże mi spokoyna, iako dawniéy byłaś?

ŻONA.

Kto iest poetą ten nieżyie długo —

MĄŻ.

Hey! ratuuku — pomocy —

(Wpadaią kobiety i żona doktora.)

ŻONA DOKTORA.

Pigułek — proszków — nie — nic zsiadłego — owszem płynne iakie lekarstwo — Małgosiu bież do apteczki — Pan sam temu przyczyną — móy mąż mnie wyłaie —

ŻONA.

Żegnam cię Henryku —

ŻONA DOKTORA.

To J. W. Hrabia sam w osobie swoiéy —

MĄŻ.

Maryo, Maryo —

(ściska ią.)

ŻONA.

Dobrze mi bo umieram przy tobie —

(spuszcza głowę.)

ŻONA DOKTORA.

Jaka czerwona — Krew rzuciła się do mózgu —

MĄŻ.

Ale iéy nic niebędzie!

(Wchodzi Doktor i zbliża się do kanapy.)

DOKTOR.

Już iéy nic niema — umarła —

KONIEC PIÉRWSZÉY CZĘŚCI.

II

Du Gemish von Koth und Feuer.

FAUST. GOETHE.

Czemu o dziécię, nie hasasz na kiyku, nie bawisz się lalką, much niemorduiesz, niewbiiasz na pal motyli, nie tarzasz się po trawnikach, nie kradniesz łakocie, nieoblewasz łzami wszystkich liter od A do Z? — Królu much i motyli, przyiacielu poliszynela, czarcie maleńki, czemuś tak podobny do aniołka? — Co znaczą twoie błękitne oczy, pochylone choć żywe, pełne wspomnień choć ledwo kilka wiosen przeszło ci nad głową?

— Zkąd czoło opierasz na rączkach białych i zdaiesz się marzyć, a iako kwiat obarczony rosą, tak skronia twoie obarczone myślami? —

A kiedy się zarumienisz, płoniesz iak stulistna róża, i pukle odwiiaiąc w tył, wzroczkiem sięgasz do nieba — powiedz co słyszysz, co widzisz, z kim rozmawiasz wtedy? — bo na twe czoło występuią zmarszczki, gdyby cieniutkie nici, płynące z niewidzialnego kłębka — bo w oczach twoich iaśnieie iskra, którey nikt nie rozumié — a mamka twoia płacze i woła na ciebie i myśli że iéy niekochasz — a znaiomi i krewni wołaią na ciebie, i myślą że ich niepoznaiesz — twóy oyciec ieden milczy, i spogląda ponuro, aż łza mu się zakręci i znowu gdzieś przepadnie —

Lekarz wziął cię za puls, liczył bicia, i ogłosił że masz nerwy — Oyciec Chrzestny ciast ci przyniósł, poklepał po ramieniu i wróżył że będziesz obywatelem pośród wielkiego narodu — Profesor przystąpił i macał głowę twoią, i wyrzekł że masz zdatność do nauk scisłych — Ubogi któremuś dał grosz przechodząc do czapki, obiecał ci piękną żonę na ziemi i koronę w niebie — Woyskowy przyskoczył, porwał i podrzucił, i krzyknął « będziesz pułkownikiem » — Cyganka długo czytała dłoń twoią prawą i lewą, nic wyczytać niemogła, ięcząc odeszła, dukata wziąć niechciała — Magnetyzor palcami ci wionął w oczy, długiemi palcami twarz ci okrążył, i przelękł się, bo czuł że sam zasypia — Ksiądz gotował cię do pierwszéy spowiedzi i chciał uklądz przed tobą, iak przed obrazkiem — Malarz nadszedł kiedyś się gniewał i tupał nóżkami, na-

kreślił z ciebie szatanka posadził cię na obrazie dnia sądnego między wyklętemi duchami —

Tymczasem wzrastasz i pięknieiesz—nie ową świéżością dzieciństwa mleczną i poziomkową, ale pięknością dziwnych, niepoiętych myśli, które chyba z innego świata płyną ku tobie—bo choć często oczy masz gasnące, śniade lica, zgięte piersi, każdy co spoyrzy na ciebie, zatrzyma się i powié: « Jakie śliczne dziécię.»—Gdyby kwiat co więdnie miał duszę z ognia i natchnienie z nieba, gdyby na każdym listku chylącym się ku ziemi anielska myśl leżała miasto kropli rosy, ten kwiat byłby do ciebie podobnym, o dziécie moie—może takie bywały przed upadkiem Adama. —

Cmętarz — Mąż i Orcio przy grobie w gotyckie filary i wieżyczki.

MĄŻ.

Zdeym kapelusik i módl się za duszę matki —

ORCIO.

Zdrowaś Panno Maryo, łaskiś Bożéy pełna, Krolowa niebios, Pani wszystkiego co kwitnie na ziemi, po polach, nad strumieniami.....

MĄŻ.

Czego odmieniasz słowa modlitwy—módl się iak cię nauczono, za matkę która temu dziesięć lat właśnie o téj samćj godzinie skonała—

ORCIO.

Zdrowaś Panno Maryo, łaski Bożéy pełna, Pan z tobą, błogosławionaś między Aniołami, i każdy z nich kiedy przechodzisz, tęczę iedną z skrzydeł swych wydziera i rzuca pod stopy Twoie—Ty na nich, iak gdyby na falach.....

MĄŻ.

Orcio—

ORCIO.

Kiedy mi te słowa się nawiiaią i bolą w głowie

tak, że proszę Papy, muszę ie powiedzieć —

MĄŻ.

Wstań, taka modlitwa nie idzie do Boga—Matki niepamiętasz—niemożesz iéj kochać —

ORCIO.

Widuię bardzo często Mamę —

MĄŻ.

Gdzie móy maleńki ?—

ORCIO.

We śnie, to iest nie zupełnie we śnie, ale tak kiedy zasypiam, naprzykład zawczoray—

MĄŻ.

Dziecko moie co ty gadasz?

ORCIO.

Była bardzo biała i wychudła—

MĄŻ.

A mówiła co do ciebie?

ORCIO.

Zdawało mi się, że się przechadza po wielkiéy i szerokiéy ciemności , sama bardzo biała , i mówiła :

Błąkam się wszędzie,
Wszędzie się wdzieram,
Gdzie światów krawędzie,
Gdzie aniołów pienie,
I dla ciebie zbieram
Kształtów roie,
O dziecie moie!
Myśli i natchnienie.

I od duchów wyższych
I od duchów niższych
Farby i odcienie,
Dźwięki i promienie
Zbieram dla ciebie,
Byś o synku móy!
Był iako są w niebie,
I oyciec twóy
Kochał ciebie—

Widzi Oyciec że pamiętam słowo w słowo— proszę kochanego Papy, ia niekłamię —

MĄŻ, opieraiąc się o filar grobu.

Maryo, czyż dziécie własne chcesz zgubić, mnie dwoma zgonami obarczyć......... co ia mówię?

ona gdzieś w niebie cicha i spokoyna, iak za życia na ziemi—marzy się tylko temu biednemu chłopięciu—

ORCIO.

I teraz słyszę głos iéj, lecz nic niewidzę —

MĄŻ.

Zkąd — w któréj stronie?—

ORCIO.

Jak gdyby od tych dwóch modrzewi, na które pada światło zachodzącego słońca—

Ja napoię
Usta twoie
Dźwiękiem i potęgą,
Czoło przyozdobię
Jasności wstęgą,
I matki miłością
Obudzę w tobie
Wszystko co ludzie na ziemi, anieli w niebie,
Nazwali pięknością, —
By oyciec twóy
O synku móy!
Kochał ciebie —

MĄŻ.

Czyż myśli ostatnie przy zgonie towarzyszą duszy choć dostanie się do nieba — możeż być duch szczęśliwym, świętym i obłąkanym zarazem —

ORCIO.

Głos Mamy słabicie, ginie iuż prawie za murem kośćtnicy, ot tam — tam — ieszcze powtarza —

O synku móy!
By oyciec twóy
Kochał ciebie —

MĄŻ.

Boże zmiłuy się nad dzieckiem naszém, którego zda się że w gniewie Twoim przeznaczyłeś szaleństwu i zawczesnéy śmierci — Panie, niewydzieray rozumu własnym stworzeniom, nieopuszczay świątyń któreś sam wybudował Sobie — spoyrzyi na męki moie, i aniołka tego niewydaway piekłu — mnieś przynaymniéy obdarzył siłą na wytrzymanie natłoku myśli, namiętności i uczuć, a iemu ?—dałeś ciało do paię-

czyny podobne, które lada myśl wielka rozerwie — o Panie Boże — o Boże —

Od lat dziesięciu dnia spokoynego niemiałem — nasłałeś wielu ludzi na mnie, którzy mi szczęścia winszowali, zazdrościli, życzyli — spuściłeś na mnie grad boleści i znikomych obrazów, i przeczuciów, i marzeń — łaska Twoia na rozum spadła, nie na serce moie — dozwól mi dziecie ukochać w pokoiu, i niechay stanie mir iuż między Stwórcą i stworzonym — Synu przeżegnay się i chodź ze mną — Wieczny odpoczynek —

(Wychodzą.)

Spacer — Damy i Kawalerowie — Filozof — Mąż.

FILOZOF.

Powtarzam, iż to iest nieodbitą, samowolną wiarą we mnie, że czas nadchodzi wyzwolenia kobiet i murzynów —

MĄŻ.

Pan masz racyę —

FILOZOF.

I wielkiéy do tego odmiany w towarzystwie ludzkiém w szczególności i w ogólności—z czego wywodzę odrodzenie się rodu ludzkiego przez krew i zniszczenie form starych —

MĄŻ.

Tak się Panu wydaie —

FILOZOF.

Podobnie iako glob nasz się prostuie lub pochyla na osi swoiéy przez nagłe rewolucye —

MĄŻ.

Czy widzisz to drzewo sprochniałe?—

FILOZOF.

Z młodemi listkami na dolnych gałązkach —

MĄŻ.

Dobrze — Iak sądzisz — wiele lat ieszcze stać może?

FILOZOF.

Czy ia wiem — rok — dwa lata —

MĄŻ.

A iednak dzisiay wypuściło z siebie kilka listków świeżych, choć korzenie gniią coraz bardziéy —

FILOZOF.

Cóż z tego?—

MĄŻ.

Nic — tylko że gruchnie i póydzie precz na węgle i popiół, bo nawet stolarzowi niezda się na nic —

FILOZOF.

Przecie nie o tém mowa —

MĄŻ.

Jednak to obraz twoy i wszystkich twoich, i wieku twego, i teoryi twoiéy —

(Przechodzą.)

Wąwóz pomiędzy górami.

MĄŻ.

Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego

końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli, i odkryłem — próżnię grobow i w sercu moiém — znam wszystkie uczucia po imieniu, a żadnéy żądzy, żadnéy wiary, miłości niéma we mnie — iedno kilka przeczuciów krąży w téy pustyni — o synu moim że oślepnie — o towarzystwie w którém wzrosłem że rozprzęgnie się — i cierpię tak iak Bóg iest szczęśliwy, sam w sobie, sam dla siebie —

GŁOS ANIOŁA STRÓŻA.

Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczaiących pokochay, bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz —

MĄŻ.

Kto się odzywa —

MEFISTO, przechodząc.

Kłaniam uniżenie — lubię czasem zastanawiać podróżnych darem który natura osadziła we mnie — Jestem brzuchomowca —

MĄŻ, podnosząc rękę do kapelusza.

Na kopersztychu podobną twarz gdzieś widziałem-

MEFISTO, na stronie.

Hrabia ma dobrą pamięć —

(głosno.)

Niech będzie pochwalon —

MĄŻ.

Na wieki wieków — amen —

MEFISTO, wchodząc pomiędzy skały.

Ty i głupstwo twoie —

MĄŻ.

Biedne dziécię dla win oyca, dla szału matki, przeznaczone wieczny ślepocie—niedopełnione, bez namiętności, żyiące tylko marzeniem, cień przelatuiącego anioła, rzucony na ziemię i błądzący w znikomości swoiéy — Jakiż ogromny orzeł wzbił się nad mieyscem w którém ten człowiek zniknął —

ORZEŁ.

Witam cię—witam—

MĄŻ.

Leci ku mnie cały czarny — świst iego skrzydeł iako świst tysiąca kul w boiu —

ORZEŁ.

Szablą oyców twoich, biy się o ich cześć i potęgę.

MĄŻ.

Roztoczył się nade mną — wzrokiem węża grzechotnika ssie mi źrzenice — ha! rozumiem ciebie —

ORZEŁ.

Nieustępuy, nieustąp nigdy — a wrogi twe, podłe wrogi twe, póydą w pył —

MĄŻ.

Żegnam cię wśród skał pomiędzy któremi znikasz—bądź co bądź, fałsz czy prawda, zwycięztwo czy zaguba, uwierzę tobie posłanniku chwały— Przeszłości bądźmi ku pomocy—a ieśli du chtwóy wrócił do łona Boga, niechay się znów oderwie, wstąpi we mnie, stanie się myślą, siłą i czynem —

(zrzuca żmiię.)

Idź podły gadzie — iako strąciłem ciebie i niéma żalu po tobie w naturze, tak oni wszyscy ztoczą się w dół, i po nich żalu niebędzie — sławy niezostanie — żadna chmura się nieodwróci

w żegludze, by spoyrzeć za sobą na tylu synów ziemi ginących pospołu —

— Oni naprzód — Ia potém—

Błękicie niezmierzony, ty ziemię obwiiasz — ziemia niemowlęciem co zgrzyta i płacze — ale, ty niedrżysz, niesłuchasz iéy, ty płyniesz w nieskończoność swoią —

Matko naturo, bądź mi zdrowa—idę się na człowieka przetworzyć, walczyć idę z bracią moią —

Pokóy — Mąż — Lekarz — Orcio.

MĄŻ.

Nic mu niepomogli — w Panu ostatnia nadzieia —

LEKARZ.

Bardzo mi zaszczytnie....

MĄŻ.

Mów Panie, co czuiesz —

ORCIO.

Już niemogę ciebie Oycze i tego pana rozpoznać — iskry i nicie czarne lataią przed moiemi oczyma, czasem z nich wydobędzie się nakształt cieniutkiego węża — i nuż robi się chmura żółta — ta chmura w górę podleci, spadnie na dół, pryśnie z niéy tęcza — i to nic mnie nieboli —

LEKARZ.

Stań Panie Jerzy w cieniu — wiele Pan lat masz —

(patrzy mu w oczy.)

MĄŻ.

Skończył czternaście —

LEKARZ.

Teraz odwróć się do okna —

MĄŻ.

A cóż?

LEKARZ.

Powieki prześliczne, białko przeczyste, żyły wszystkie w porządku, muszkuły w sile —

(do Orcia.)

Śmiéy się Pan z tego — Pan będziesz zdrów iak ia —

(do Męża.)

Niema nadziei — Sam pan Hrabia przypatrz się źrzenicy—nieczuła na światło — osłabienie zupełne nerwu optycznego —

ORCIO.

Mgłą zachodzi mi wszystko — wszystko —

MĄŻ.

Prawda — rozwarta — szara — bez życia —

ORCIO.

Kiedy spuszczę powieki, więcéy widzę niż z otwartemi oczyma —

LEKARZ.

Myśl w nim ciało przepsuła — należy się bać katalepsii —

MĄŻ, odprowadzaiąc Lekarza na stronę.

Wszystko co zażądasz — pół moiego maiątku —

LEKARZ.

Dezorganizacyia niemoże się zreorganizować —

(bierze kiy i kapelusz.)

Nayniższy sługa Pana Hrabiego, muszę iechać zdiąć iednéy Pani kataraktę —

MĄŻ.

Zmiłuy się — nieopuszczay nas ieszcze —

LEKARZ.

Może Pan ciekawy nazwiska téy choroby —

MĄŻ.

I żadnéy, żadnéy niéma nadziei? —

LEKARZ.

Zowie się po grecku, amavrosis —

(wychodzi.)

MĄŻ, przyciskaiąc syna do piersi.

Ale ty widzisz ieszcze cokolwiek? —

ORCIO.

Słyszę głos twóy Oycze —

MĄŻ.

Spoyrzyi w okno, tam słońce, pogoda —

ORCIO.

Pełno postaci mi się wiie między źrzenicą a powieką — widzę twarze widziane, znaiome mieysca — karty książek czytanych —

MĄŻ.

To widzisz ieszcze?

ORCIO.

Tak, oczyma duszy, lecz tamte pogasły—

MĄŻ, padając na kolana.

(Chwila milczenia.)

Przed kim ukląkłem — gdzie mam się upomnieć o krzywdę moiego dziecka —

(wstając.)

Milczmy raczéy — Bóg się z modlitw, szatan z przeklęstw śmieie —

GŁOS SKĄDSIŚ.

Twóy syn poetą — czegóż żądasz więcéy ?

Lekarz—Oyciec Chrzestny.

OYCIEC CHRZESTNY.

Zapewnie, to wielkie nieszczęście być ślepym —

LEKARZ.

I bardzo nadzwyczayne w tak młodym wieku —

OYCIEC CHRZESTNY.

Był zawsze słabéy komplexyi, i matka iego umarła nieco.... tak....

LEKARZ.

Jakto?

OYCIEC CHRZESTNY.

Poniekąd tak — WacPan rozumiész — bez piątéy klepki —

(Mąż wchodzi)

MĄŻ.

Przepraszam Pana żem Go prosił o tak późnéy godzinie, ale od kilku dni móy biedny syn budzi się zawsze około dwunastéy, wstaie i przez sen mówi — proszę za mną —

LEKARZ.

Chodźmy — Jestem bardzo ciekawy owego fenomenu —

Pokóy sypialny — Służąca — Krewni — Oyciec Chrzestny — Lekarz — Mąż —

KREWNY.

Cicho —

DRUGI.

Obudził się, a nas niesłyszy —

LEKARZ.

Proszę Panów nic niemówić —

OYCIEC CHRZESTNY.

To rzecz arcy dziwna —

ORCIO, wstaiąc.

O Boże — Boże —

KREWNY.

Jak powoli stąpa —

DRUGI.

Jak trzyma ręce założone na piersiach —

TRZECI.

Niemrugnie powieką — ledwo że usta roztwiera, a przecię głos ostry, przeciągły, z nich się dobywa —

SŁUŻĄCY.

Jezusie Nazareński!

ORCIO.

Precz ode mnie ciemności — jam się urodził synem światła i pieśni — co chcecie ode mnie — czego żądacie ode mnie —

Niepoddam się wam, choć wzrok móy uleciał z wiatrami i goni gdzieś po przestrzeniach — ale on wróci kiedyś, bogaty w promienie gwiazd, i oczy moie rozogni płomieniem —

OYCIEC CHRZESTNY.

Tak iak nieboszczka, plecie sam niewie co — to widok bardzo zastanawiaiący —

LEKARZ.

Zgadzam się z Panem Dobrodzieiem —

MAMKA.

Nayświętsza Panno Częstochowska, weź mi oczy i day iemu —

ORCIO.

Matko moia, proszę cię, — matko moia, naśliy mi teraz obrazów i myśli, bym żył wewnątrz, bym stworzył drugi świat w sobie, równy temu iaki postradałem —

KREWNY.

Co myślisz bracie, to wymaga rady familiyney —

DRUGI.

Czekay — cicho —

ORCIO.

Nieodpowiadasz mi — o matko! nieopuszczay mnie —

LEKARZ, do Męża.

Obowiązkiem moim iest prawdę mówić —

OYCIEC CHRZESTNY.

Tak iest — to iest obowiązkiem — i zaletą lekarzy, Panie Konsyliarzu —

LEKARZ.

Pański syn ma pomieszanie zmysłów, połączone z nadzwyczayną drażliwością nerwów, co niekiedy sprawia, że tak powiem, stan snu i iawu zarazem, stan podobny do tego który oczewiście tu napotykamy —

MĄŻ, na stronie.

Boże patrz, on Twoie sądy mi tłumaczy —

LEKARZ.

Chciałbym pióra i kałamarza — Cerasis laurei: dwa grana, etc. etc....

MĄŻ.

W tamtym pokoiu Pan znaydziesz — proszę wszystkich by wyszli —

GŁOSY POMIESZANE.

Dobra noc — dobra noc — do iutra —

(wychodzą.)

ORCIO, budząc się.

Dobréy nocy mi życzą — mówcie o długiéy nocy — o wiecznéy może — ale nie o dobréy, nie o szczęśliwéy —

MĄŻ.

Wesprzyi się na mnie, odprowadzę cię do łóżka —

ORCIO.

Oycze, co to się ma znaczyć —

MĄŻ.

Okryi się dobrze, i zaśniy spokoynie, bo doktor mówi że wzrok odzyskasz —

ORCIO.

Tak mi niedobrze — sen mi przerwały głosy czyieś —

(zasypia.)

MĄŻ.

Niech moie błogosławieństwo spoczywa na tobie — nic ci więcéy dać niemogę. ni szczęścia,

ni światła, ni sławy — a dobiia godzina w któréy będę musiał walczyć, działać z kilkoma ludźmi, przeciwko wielu ludziom —Gdzie się ty podzieiesz, sam ieden i wśród stu przepaści, ślepy, bezsilny, dziécię i poeto zarazem, biedny śpiewaku bez słuchaczy, żyiący duszą za obrębami ziemi, a ciałem przykuty do ziemi,—o ty nieszczęśliwy, naynieszczęśliwszy z aniołów, o ty móy synu —

MAMKA, u drzwi.

Pan Konsyliarz każe J. W. Pana prosić —

MĄŻ.

Dobra moia Katarzyno, zostań się przy małym —

(wychodzi.)

KONIEC DRUGIÉY CZĘŚCI.

III

Il fut administré, parce que le niais demandait un prêtre, puis pendu à la satisfaction générale, etc. etc.

(Rapport du citoyen Caillot, commissaire de la sixième chambre, an III, 5 prairial.)

Do pieśni — do pieśni —

Kto ią zacznie, kto iéy dokończy? — Daycie mi przeszłość zbroyną w stal, powiewną rycerskiemi pióry — Gotyckie wieże wywołam przed oczy wasze — rzucę cień katedr świętych na głowy wam — Ale to nie to — tego już nigdy niebędzie —

Ktokolwiek iesteś, powiedz mi w co wierzysz — łatwiéy byś życia się pozbył, niż wiarę iaką wyndlazł, wzbudził wiarę w sobie — Wstydźcie się, wstydźcie wszyscy, mali i wielcy — a mimo was, mimo żeście mierni i nędzni, bez serca i mózgu, świat dąży ku swoim celom, rwie za sobą, pędzi przed się, bawi się z wami, przerzuca, odrzuca — walcem świat się toczy, pary znikaią i powstaią , wnet zapadaia, bo ślisko — bo krwi dużo — krew wszędzie — krwi dużo, powiadam wam. —

Czy widzisz owe tłumy, stoiące u bram miasta wśród wzgórzów i sadzonych topoli — namioty rozbite — zastawione deski, długie, okryte mięsiwem i napoiami, podparte pniami, drągami — Kubek lata z rąk do rąk — a gdzie ust się dotknie, tam głos się wydobędzie, groźba, przysięga, lub

przeklęstwo—On lata, zawraca, krąży, tańcuie, zawsze pełny, brzęcząc, błyszcząc, wśród tysiąców —Niechay żyie kielich piiaństwa i pociechy.—

Czy widzicie iak oni czekaią niecierpliwie — szemrzą między sobą, do wrzasków się gotuią — wszyscy nędzni, ze znoiem na czole, z rozczuchranemi włosy, w łachmanach, z spiekłemi twarzami, z dłoniami pomarszczonemi od trudu — ci trzymaią kosy, owi potrząsaią młotami, heblami,—patrz — ten wysoki trzyma topór spuszczony — a tamten stęplem żelaznym nad głową powiia; daléy w bok pod wierzbą chłopie małe wisznię do ust kładzie, a długie szydło w prawéy ręce ściska—Kobiety przybyły także, ich matki, ich żony, głodne i biedne iak oni, zwiędłe przed czasem, bez śladów piękności — na ich włosach

kurzawa bitéy drogi—na ich łonach poszarpane odzieże — w ich oczach coś gasnącego, ponurego, gdyby przedryźnienie wzroku—ale wnet się ożywią — kubek lata wszędzie, obiega wszędzie —Niech żyie kielich piiaństwa i pociechy—

Teraz szum wielki powstał w zgromadzeniu— czy to radość czy rozpacz? — kto rozpozna iakie uczucie w głosach tysiąców? — Ten który nadszedł, wstąpił na stół, wskoczył na krzesło, i panuie nad niemi, mówi do nich—Głos iego przeciągły, ostry, wyraźny, — każde słowo rozeznasz, zrozumiesz—ruchy iego powolne, łatwe, wtóruią słowom, iak muzyka pieśni — czoło wysokie, przestronne, włosa iednego na czaszce niémasz, wszystkie wypadły strącone myślami— skóra przyschła do czaszki, do liców, żołtawo się wcina pomiędzy koście i muszkuły— a od skroni

broda czarna wieńcem twarz opasuie — nigdy krwi, nigdy zmiennéy barwy na licach — oczy niewzruszone, wlepione w słuchaczy — chwili iednéy zwątpienia, pomieszania niedoyrzéć; a kiedy ramie wzniesie, wyciągnie, wytęży ponad niemi, schylaią głowy, zda się że wnet uklękną przed tém błogosławieństwem wielkiego rozumu — nie serca — precz z sercem, z przesądami, a niech żyie słowo pociechy i mordu —

To ich wściekłość, ich kochanie, to władzca ich dusz i zapału — on obiecuie im chleb i zarobek — krzyki się wzbiły, rozciągnęły, pękły po wszystkich stronach —« Niech żyie Pankracy— chleba nam, chleba, chleba »— A u stóp mówcy, opiéra się na stole przyiaciel, czy towarzysz, czy sługa. —

Oko wschodnie, czarne, cieniowane długiemi rzęsy — ramiona obwisłe, nogi uginaiące się, ciało niedołężnie w bok schylone — na ustach coś lubieżnego, coś złośliwego, na palcach złote pierścienie — i on także głosem chrapliwym woła — « Niech żyie Pankracy » — Mówca ku niemu na chwilę wzrok obrócił — « Obywatelu przechrzto, poday mi chustkę. » —

Tymczasem trwaią pokłaski i wrzaski — « Chleba nam, chleba, chleba — Śmierć panom, śmierć kupcom — chleba, chleba — »

Szałas — lamp kilka — księga roztwarta na stole — przechrzty —

PRZECHRZTA.

Bracia moi podli, bracia moi mściwi, bracia kochani, ssaymy karty Talmudu iako pierś mleczną, pierś żywotną, z któréy siła i miód płynie dla nas, dla nich gorycz i trucizna.

CHÓR PRZECHRZTÓW.

Jehowa Pan nasz, a nikt inny — On nas porozrzucał wszędzie, On nami gdyby splotami niezmierney gadziny opłótł świat czcicielów Krzyża, panów naszych, dumnych, głupich, niepiśmiennych—Potrzykroć plujmy na zgubę im— potrzykroć przeklęstwo im.

PRZECHRZTA.

Cieszmy się bracia moi — Krzyż wróg nasz podcięty, zbutwiały, stoi dziś nad kałużą krwi, a iak raz się powali niepowstanie więcéy — Dotąd pany go bronią.

CHÓR.

Dopełnia się praca wieków, praca nasza mar-

kotna, boleśna, zawzięta —Śmierć panom —potrzykroć plińmy na zgubę im—potrzykroć przeklęstwo im.

PRZECHRZTA.

Na wolności bez ładu, na rzezi bez końca, na zatargach i złościach, na ich głupstwie i dumie, osadzim potęgę Izraela— tylko tych panów kilku —tych kilku ieszcze zepchnąć w dół — trupy ich przysypać rozwalinami Krzyża—

CHÓR.

Krzyż znamie święte nasze—woda chrztu połączyła nas z ludźmi — uwierzyli pogardzaiący miłości pogardzonych—

Wolność ludzi prawo nasze — dobro ludu cel nasz — uwierzyli synowie Chrześcian w synów Kaifasza—Przed wiekami, wroga umęczyli oycowie nasi — my go na nowo dziś umęczym, i niezmartwychwstanie więcéy. —

PRZECHRZTA.

Chwil kilka ieszcze, iadu żmii kropel kilka ieszcze — a świat nasz, nasz o bracia moi —

CHÓR.

Jehowa Pan Izraela, a nikt inny—Potrzykroć

plunimy na zgubę ludom — potrzykroć przeklęstwo im —

(Słychać stukanie.)

PRZECHRZTA.

Do roboty waszéy — a ty święta księgo, precz ztąd, by wzrok przeklętego niezbrudził kart twoich.—

(Talmud chowa.)

Kto tam?

GŁOS Z ZA DRZWI.

Swóy — W imieniu Wolności otwieray—

PRZECHRZTA.

Bracia, do młotów i powrozów —

(otwiera.)

LEONARD, wchodząc.

Dobrze Obywatele, że czuwacie i ostrzycie puginały na iutro—

(do iednego z nich przystępuie.)

A ty co robisz w tym kącie—

JEDEN Z PRZECHRZTÓW.

Stryczki, Obywatelu —

LEONARD.

Masz rozum bracie — kto od żelaza niepadnie w boiu, ten na gałęzi skona—

PRZECHRZTA.

Miły Obywatelu Leonardzie, czy sprawa pewna na iutro.—

LEONARD.

Ten, który myśli i czuie naypotężniéy z nas wszystkich, wzywa cię na rozmowę przezemnie —On ci sam na to pytanie odpowié —

PRZECHRZTA.

Idę—a wy nieustawaycie w pracy—Jankielu, pilnuy ich dobrze—

(wychodzi z Leonardem.)

CHÓR PRZECHRZTÓW.

Powrozy i sztylety, kiie i pałasze, rąk naszych dzieło, wyidziecie na zatratę im — oni panów zabiią po błoniach—rozwieszą po ogrodach i borach—a my ich potém zabiiem, powiesim—Pogardzeni wstaną w gniewie swoim, w chwałę Jechowy się ustroią, słowo Jego zbawienie, miłość Jego dla nas, zniszczeniem dla wszystkich —

Plumny potrzykroć na zgubę im, potrzykroć przeklęstwo im —

Namiot — porozrzucane butelki, kielichy.

PANKRACY.

Piędziesięciu bulalo tu przed chwilą, i za każdém słowem moiém krzyczało — Vivat — czy choć ieden zrozumiał myśli moie?—poiął koniec drogi, u początku któréy hałasuie? — ach! fervide imitatorum pecus —

(wchodzi Leonard i Przechrzta.)

Czy znasz Hrabiego Henryka?

PRZECHRZTA.

Wielki Obywatelu, z widzenia raczéy niż z rozmowy—raz tylko pamiętam, przechodząc na Boże ciało krzyknął mi — « ustąp się » — i spoyrzał na mnie wzrokiem pana — za co mu ślubowałem stryczek w duszy moiéy —

PANKRACY.

Jutro iak nayraniéy wybierzesz się do niego

i oświadczysz, że chcę się z nim widzieć osobiście, potaiemnie, poiutrze w nocy—

PRZECHRZTA.

Wiele mi dasz ludzi, bo nieostrożnie byłoby się puszczać samemu —

PANKRACY.

Puścisz się sam, moie imie strażą twoią, — szubienica na którey powiesiliście Barona zawczoray, plecami twemi —

PRZECHRZTA.

Ay way!

PANKRACY.

Powiesz, że przyidę do niego o dwunastéy w nocy, poiutrze —

PRZECHRZTA.

A iak mnie każe zamknąć lub obiie —

PANKRACY.

To będziesz męczennikiem za Wolność Ludu.

PRZECHRZTA.

Wszystko, wszystko, za Wolność Ludu—

(na stronie.)

Ay way —

PANKRACY.

Dobra noc Obywatelu —

(Przechrzta wychodzi.)

LEONARD.

Na co ta odwłoka, te półśrodki, układy—rozmowy — kiedym przysiągł uwielbiać i słuchać ciebie, to że cię miałem za bohatera ostateczności, za orła lecącego wprost do celu, za człowieka stawiaiącego siebie i swoich wszystkich na iedną kartę —

PANKRACY.

Milcz dziecko —

LEONARD.

Wszyscy gotowi —przechrzty broń ukuli i powrozów nasnuli — tłumy krzyczą, wołaią o rozkaz, day rozkaz, a on póydzie iak iskra, iak błyskawica, i w płomień się zamieni, i przeydzie w grom —

PANKRACY.

Krew ci bije do głowy — to konieczność lat twoich, a z nią walczyć nieumiesz, i to nazywasz zapałem —

LEONARD.

Rozważ co czynisz — Arystokraty w bezsilności swoiéy zawarli się w Sw.Tróycy i czekaią naszego przybycia iak noża giliotyny — Naprzód Mistrzu, bez zwłoki naprzód, i po nich —

PANKRACY.

Wszystko iedno — oni stracili siły ciała w roskoszach, siły rozumu w próżniactwie — iutro czy poiutrze legnąć muszą —

LEONARD.

Kogóż się boisz — któż cię wstrzymuie. —

PANKRACY.

Nikt — iedno wola moia —

LEONARD.

I na ślepo iéy mam wierzyć?

PANKRACY.

Za prawdę ci powiadam — na ślepo —

LEONARD.

Ty nas zdradzasz —

PANKRACY.

Jak zwrótka u pieśni, tak zdrada u konca każdéy mowy twoiéy — nie krzycz, bo gdyby nas kto podsłuchał......

LEONARD.

Tu szpiegów niema, a potém cóż?...

PANKRACY.

Nic — tylko pięć kul w twoich piersiach, za to żeś śmiał głos podnieść o ton ieden wyżéy w moiéy przytomności —

(przystępuie do niego.)

Wierz mi — day sobie pokóy —

LEONARD.

Uniosłem się, przyznaię — ale nie boię się kary — Jeśli śmierć moia za przykład służyć może, sprawie naszéy hartu i powagi dodać, rozkaż —

PANKRACY.

Jesteś żywy, pełny nadziei i wierzysz głęboko — nayszczęśliwszy z ludzi, niechcę pozbawiać cię życia —

LEONARD.

Co mówisz? —

PANKRACY.

Myśl więcéy, gaday mniéy, a kiedyś mnie zrozumiesz — Czy posłałeś do magazynu po dwa tysiące ładunków? —

LEONARD.

Posłałem Deyca z oddziałem —

PANKRACY.

A składka szewców oddana do kassy naszéy ?

LEONARD.

Z nayszczerszym zapałem się złożyli co do iednego, i przynieśli sto tysięcy —

PANKRACY.

Jutro zaproszę ich na wieczerzę — Czy słyszałeś co nowego o Hrabim Henryku?—

LEONARD.

Pogardzam za nadto panami, bym wierzył temu co o nim mówią — upadaiące rassy energii nie maią — mieć nie powinne, nie mogą —

PANKRACY.

On iednak zbiera swoich włościan, i zaufany w ich przywiązaniu gotuie się iść na odsiecz zamkowi S. Tróycy —

LEONARD.

Kto nam zdoła się oprzeć — przecię w nas wcieliła się Idea wieku naszego —

PANKRACY.

Ja chcę go widzieć — spoyrzeć mu w oczy — przeniknąć do głębi serca — przeciągnąć na naszą stronę —

LEONARD.

Zabity Arystokrata —

PANKRACY.

Ale poeta zarazem — Teraz zostaw mnie samym —

LEONARD.

Przebaczasz mi Obywatelu? —

PANKRACY.

Zaśniy spokoynie — gdybym Ci nieprzebaczył, iużbyś zasnął na wieki —

LEONARD.

Jutro nic niebędzie? —

PANKRACY.

Dobrey nocy i miłego marzenia —

(Leonard wychodzi.)

Hey Leonardzie! —

LEONARD, wracaiąc.

Obywatelu Wodzu —

PANKRACY.

Poiutrze w nocy poydziesz ze mną do Hrabiego Henryka —

LEONARD.

Słyszałem —

(wychodzi.)

PANKRACY.

Dla czegóż mnie wodzowi tysiąców, ten ieden człowiek na zawadzie stoi? — siły iego małe w porównaniu z moiemi — kilka set chłopów ślepo wierzących iego słowu, przywiązanych miłością swoyskich zwierząt..... To nędza, to zero — Czemuż tak pragnę go widzieć, omamić — czyż duch móy napotkał równego sobie i na chwilę się zatrzymał? — Ostatnia to zapora dla mnie na tych równinach — trza ią obalić, a potém..... Myśli moia czyż niezdołasz łudzić siebie iako drugich łudzisz — wstydź się, przecię ty znasz swóy cel, ty iesteś myślą — panią ludu — w tobie zeszła sie wola i potęga wszystkich — i co

zbrodnią dla innych to chwałą dla ciebie — ludziom podłym, nieznanym, nadałaś imiona — ludziom bez czucia wiarę nadałaś — świat na podobieństwo swoie — świat nowy utworzyłaś na około siebie — a sama błąkasz się i niewiesz czém iesteś — Nie, nie, nie, — ty iesteś wielką —

(pada na krzesło i duma.)

Bór — porozwieszane płótna na drzewach— w środku łąka, na ktorey stoi szubienica — szałasy — namioty — ogniska — beczki — tłumy ludzi —

MĄŻ, przebrany, w czarnym płaszczu, z czapką czerwoną Wolności na głowie, wchodzi, trzymaiąc Przechrztę za ramię.

Pamiętay —

PRZECHRZTA, po cichu.

J. W. Panie odprowadzę cię — nie wydam cię, na honor —

MĄŻ.

Mrugniy okiem, palec podnieś, a w łeb ci

strzelę — możesz się domyślić że niedbam o życie twoie...... kiedym własne na to odważył —

PRZECHRZTA.

Ay way — żelaznemi kleszczami dłoń mi ściskasz — cóż mam robić? —

MĄŻ.

Mów ze mną iak ze znaiomym, z przyiacielem nowo przybyłym — cóż to za taniec? —

PRZECHRZTA.

Taniec wolnych ludzi —

(Tancuią mężczyźni i kobiety w około szubienicy i spiewaią.)

CHÓR.

Chleba, zarobku, drzewa na opał w zimie, odpoczynku w lecie — Hura — Hura!

Bóg nad nami nie miał litości—Hura—Hura—

Królowie nad nami niemieli litości — Hura— Hura —

Panowie nad nami nie mieli litości —Hura —

My dziś Bogu, królom i panom za służbę podziękuiem — Hura — Hura —

MĄŻ, do dziewczyny.

Cieszy mnie żeś tak rumiana i wesoła —

DZIEWCZYNA.

A dyć tośmy długo na taki dzień czekały—iuści ia myłam talerze, widelce szurowała ścierką, dobrego słowa niesłyszała nigdy — a dyć czas, czas bym iadła sama—tańcowała sama—Hura—

MĄŻ.

Tańcuy Obywatelko—

PRZECHRZTA, cicho.

Zmiłuy się JW. Panie — ktoś może cię poznać —wychodźmy—

MĄŻ.

Jeśli kto mnie pozna, toś zginął — idźmy daléy —

PRZECHRZTA.

Pod tym dębem siedzi klub Lokaiów —

MĄŻ.

Przybliżmy się —

PIERWSZY LOKAY.

Jużem ubił moiego dawnego Pana —

DRUGI LOKAY.

Ja szukam dotąd moiego Barona — zdrowie twoie—

KAMERDYNER.

Obywatele, schyleni nad prawidłem w pocie i poniżeniu, glancuiąc bóty, strzyżąc włosy, poczuliśmy prawa nasze, — zdrowie klubu całego —

CHÓR LOKAI.

Zdrowie Prezesa — on nas powiedzie drogą honoru —

KAMERDYNER.

Dziękuię Obywatele —

CHÓR LOKAI.

Z przedpokoiów, więzień naszych, razem, zgodnie, iednym wypadliśmy rzutem — Vivat— Salonów znamy śmieszności i wszeteczności — Vivat—Vivat—

MĄŻ.

Cóż to za głosy, twardsze i dziksze, wychodzące z téy gęstwiny na lewo —

PRZECHRZTA.

To chór rzeźników JW. Panie —

CHÓR RZEŹNIKÓW.

Obuch i nóż, to broń nasza — szlachtuz, to

życie nasze —Nam iedno czy bydło, czy panów rznąć —

Dzieci siły i krwi, oboiętnie patrzym na drugich słabszych i bielszych — kto nas powoła ten nas ma — dla panów woły, dla ludu panów bić będziem —

Obuch i nóż broń nasza — szlachtuz życie nasze — szlachtuz — szlachtuz — szlachtuz —

MĄŻ.

Tych lubię — przynaymniéy niewspominaią ani o honorze, ani o filozofii — dobry wieczór Pani —

PRZECHRZTA, cicho.

JW. Panie, mów Obywatelko — lub Wolna Kobieto —

KOBIETA.

Cóż znaczy ten tytuł, skąd się wyrwał—fe—fe — cuchniesz starzyzną —

MĄŻ.

Język mi się zaplątał —

KOBIETA.

Jestem swobodną iako ty, niewiastą wolną,

a towarzystwu za to że mi prawa przyznało, rozdaię miłość moią —

MĄŻ.

Towarzystwo znów za to ci dało te pierścienie i ten łańcuch ametystowy — Oh! podwóynie dobroczynne towarzystwo! —

KOBIETA.

Nie, te drobnostki zdarłam przed wyzwoleniem moiém — z męża mego, wroga mego, wroga wolności, który mnie trzymał na uwięzi —

MĄŻ.

Życzę Obywatelce miłéy przechadzki —

(przechodzi.)

Któż iest ten dziwny żołnierz — oparty na szabli obosieczn éy, z główką trupią na czapce, z drugą na felcechu, z trzecią na piersiach? — Czy to nie sławny Bianchetti, taki dziś kondotieri ludów, iako dawniéy bywali kondotiery książąt i rządów? —

PRZECHRZTA.

On sam JW. Panie — dopiero od tygodnia do nas przybyły —

MĄŻ.

Nad czém tak zamyślał się Generał? —

BIANCHETTI.

Widzicie Obywatele ową lukę między iaworami — patrzcie dobrze — doyrzycie tam na górze zamek—doskonale widzę przez moią lunetę, mury, okopy, i cztery bastiony—

MĄŻ.

Trudno go opanować —

BIANCHETTI.

Tysiąc tysięcy Królów! — można obeyść iarem, podkopać się, i.......

PRZECHRZTA, mrugaiąc.

Obywatelu Generale —

MĄŻ, pocichu.

Czuiesz ten kórek odwiedziony pod moim płaszczem? —

PRZECHRZTA, na stronie.

Ay way —

(głośno.)

Jakżeś więc to ułożył obywatelu Generale —

BIANCHETTI, zadumany.

Chociażeście moi bracia w wolności, nie iesteście moiemi braćmi w geniuszu—po zwycięztwie dowie się każdy o moich planach —

(odchodzi.)

MĄŻ, do Przechrzty.

Radzę wam go zabiycie, bo tak się poczyna każda Arystokracya —

RZEMIEŚLNIK.

Przeklęstwo — Przeklęstwo —

MĄŻ.

Cóż robisz pod tém drzewem, biedny człowiecze — czemu patrzysz tak dziko i mgławo? —

RZEMIEŚLNIK.

Przeklęstwo kupcom, dyrektorom fabryki — naylepsze lata w których inni ludzie kochaią dziewczyny, biią się na otwartém polu, żegluią po otwartych morzach, ia przesięczałem w ciasnéy komorze, nad warsztatem iedwabiu —

MĄŻ.

Wychylże czarę którą trzymasz w dłoni—

RZEMIEŚLNIK.

Sił niemam — podnieść do ust nie mogę — ledwo się tutay przyczołgałem, ale dla mnie iuż niezaświta dzień wolności—przeklęstwo kupcom, co iedwab' sprzedaią i panom co noszą iedwabie — przeklęstwo — przeklęstwo —

(umiera.)

PRZECHRZTA.

Jaki brzydki trup —

MĄŻ.

Tchurzu wolności, obywatelu Przechrzto, patrz na tę głowę bez życia, pływaiącą w pokrwawie zachodzącego słońca —

Gdzie się podzieią teraz wasze wyrazy, wasze obietnice — równość — doskonałość i szczęście rodu ludzkiego? —

PRZECHRZTA, na stronie.

Bodaybyś także zawcześnie zdechł, i ciało twoie psy rozerwały na sztuki —

(głośno.)

Puszczay mnie—muszę zdać sprawę z moiego poselstwa —

MĄŻ.

Powiesz żem cię miał za szpiega i dla tego za trzymał —

(obziera się naokoło.)

Odgłosy biesiady głuchną z tyłu — przed nami iuż same tylko sosny i świrki, oblane promieńmi wieczoru —

PRZECHRZTA.

Nad drzewami skupiaią się chmury — lepiey byś wrócił do swoich ludzi, którzy i tak iuż oddawna czekaią na ciebie w iarze S^{go} Ignacego —

MĄŻ.

Dzięki ci za troskliwość Mości Żydzie — nazad — chcę obywateli raz ieszcze w zmierzchu obeyrzyć —

GŁOS POMIĘDZY DRZEWAMI.

Syn Chamów dobra noc zasyła staremu słonku.

GŁOS Z PRAWEY.

Zdrowie twoie dawny wrogu nasz, coś nas pędził do pracy i znoiu — iutro wschodząc zastaniesz twoich niewolników przy mięsiwie i konwiach — a teraz szklanko idź do czarta! —

PRZECHRZTA.

Orszak chłopów tu ciągnie —

MĄŻ.

Nie wyrwiesz się— stój za tym pniem i milcz.

CHÓR CHŁOPÓW.

Naprzód, naprzód, pod namioty, do braci naszych — naprzód, naprzód, pod cień iaworów, na sen, na miłą wieczorną gawędkę — tam dziewki nas czekaią — tam woły pobite, dawne pługów zaprzęgi czekaią nas —

GŁOS IEDEN.

Ciągnę go i wlokę, zżyma się i opiera — idź w rekruty — idź —

GŁOS PANA.

Dzieci moie, litości, litości —

GŁOS DRUGI.

Wróć mi wszystkie dni pańszczyzny —

GŁOS TRZECI.

Wskrzesz mi syna Panie z pod batogów kozackich —

GŁOS CZWARTY.

Chamy piią zdrowie twoie Panie — przepraszaią cię Panie —

CHÓR CHŁOPÓW, przechodząc.

Upiór ssał krew i poty nasze—mamy upiora — niepuścim upiora — przez biesa, przez biesa, ty zginiesz wysoko, iako pan, iako wielki pan, wzniesion nad nami wszystkiemi—Panom tyranom śmierć—nam biednym, nam głodnym, nam strudzonym, ieść, spać i pić—Jako snopy na polu tak ich trupy będą — iako plewy w młockarniach tak perzyny ich zamków—przez kosy nasze, siekiery i cepy, bracia naprzód —

MĄŻ.

Nie mogłem twarzy doyrzeć wśród zastępów—

PRZECHRZTA.

Może iaki przyiaciel lub krewny JWgo —

MĄŻ.

Nim pogardzam, a was nienawidzę — poezya to wszystko ozłoci kiedyś — daléy żydzie — daléy—

(zapuszcza się w krzaki.)

Inna część boru — wzgórze z rozpalonemi ogniami — zgromadzenie ludzi przy pochodniach. —

MĄŻ, na dole, wysuwaiąc się z za drzew z Przechrztą.

Gałęzie podarły na łachmany moią czapkę wolności — A to co za piekło z rudawych płomieni wznoszące się wśród tych dwóch scian lasu, tych dwóch nawałów ciemności? —

PRZECHRZTA.

Zabłądziliśmy szukaiąc wąwozu S^go^ Ignacego — nazad w krzaki, bo tu Leonard odprawia obrzędy nowéy wiary —

MĄŻ, wstępuiąc.

Przez Boga naprzód — tegom żądał właśnie, nielękay się, nikt nas niepozna —

PRZECHRZTA.

Ostróżnie — powoli —

MĄŻ.

Wszędzie rozwaliny iakiegoś ogromu który musiał wieki przetrwać nim runął — filary, podnóża, kapitele — ćwiertowane posągi, rozrzucone floressy któremi oplatano starodawne sklepie-

nia — teraz mi pod stopą zamignęła stłuczona szyba — zda się że twarz Bogarodzicy na chwilę wyirzała z cieniu i znów tam ciemno— tu patrz, cała arkada leży — tu krata żelazna zasypana gruzem — z góry lunął błysk pochodni — widzę pół rycerza śpiącego na połowie grobu — gdzież iestem przewodniku? —

PRZECHRZTA.

Nasi ludzie krwawo pracowali przez czterdzieści dni i nocy, raz wreście zburzyli ostatni kościół—na tych równinach—Teraz właśnie cmętarz miiamy—

MĄŻ.

Wasze pieśni ludzie nowi, gorzko brzmią w moich uszach — czarne postacie, z tyłu, z przodu, po bokach się cisną, a pędzone wiatrem, blaski i cienie, przechadzaią się po tłumie iak żyiące duchy —

PRZECHODZĄCY.

W imieniu Wolności pozdrawiam was obu —

DRUGI.

Przez śmierć panów witam was obu —

TRZECI.

Czego się nieśpieszycie, tam śpiewaią kapłani Wolności—

PRZECHRZTA.

Niepodobna się oprzéć—zewsząd nas pchaią—

MĄŻ.

Któż iest ten młody człowiek na gruzach przybytku stoiący — trzy ogniska palą się pod nim, wśród dymu i łóny, twarz iego płonie, głos iego brzmi szaleństwem—

PRZECHRZTA.

To Leonard, prorok natchnięty Wolności — na około stoią nasze kapłany, filozofy, poeci, artyści, córki ich i kochanki—

MĄŻ.

Ha! wasza arystokracya — pokaż mi tego który cię przysłał —

PRZECHRZTA.

Niewidzę go tutay —

LEONARD.

Daycie mi ią do ust, do piersi, w obięcia, daycie piękną moią, niepodległą, wyzwoloną, ob-

nażoną z zasłon i przesądów, wybraną zpośród córek Wolności, oblubienicę moią —

GŁOS DZIEWICY.

Wyrywam się do ciebie móy kochanku—

DRUGI GŁOS.

Patrz, ramiona wyciągam do ciebie — upadłam z niemocy—tarzam się po zgliszczach, kochanku móy—

TRZECI GŁOS.

Wyprzedziłam ie—przez popiół i żar, ogień i dym, stąpam ku tobie kochanku móy—

MĄŻ.

Z rozpuszczonym włosem, z dyszącą piersią wdziera się na gruzy, namiętnemi podrzuty—

PRZECHRZTA.

Tak co noc bywa—

LEONARD.

Do mnie, do mnie o roskoszo moia—córo Wolności—Ty drżysz w boskim szale, natchnienie ogarniy mą duszę—słuchaycie wszyscy—teraz wam prorokować będę—

MĄŻ.

Głowę pochyliła, mdleie—

LEONARD.

My oboie obrazem rodu ludzkiego, wyzwolonego, zmartwychwstaiącego—patrzcie—stoim na rozwalinach starych kształtów, starego Boga— Chwała nam, bośmy członki Jego rozerwali, teraz proch i pył z nich,—a duch Jego zwyciężyli naszemi duchami—duch Jego zstąpił do nicości—

CHÓR NIEWIAST.

Szczęśliwa, szczęśliwa oblubienica Proroka—my tu na dole stoimy i zazdrościm iéy chwały—

LEONARD.

Swiat nowy ogłaszam—Bogu nowemu oddaię niebiosa—Panie swobody i roskoszy, Boże ludu, każda ofiara zemsty, trup każdego ciemięzcy, twoim niech będzie ołtarzem—w oceanie krwi utoną stare łzy i cierpienia rodu ludzkiego—życiem iego odtąd, szczęście— prawem iego, równość—a kto inne tworzy, temu stryczek i przekłęstwo—

CHÓR MĘŻÓW.

Rozpadła się budowa ucisku i dumy,—kto z niéy choć kamyczek podniesie, temu śmierć i przekłęstwo—

PRZECHRZTA, na stronie.

Bluźnierce Jechowy, potrzykroć pluię na zgubę wam—

MĄŻ.

Orle dotrzymay obietnicy, a ia tu na ich karkach nowy kościół Chrystusowi postawię—

POMIESZANE GŁOSY.

Wolność — szczęście — hura —heyże — rykacha — hurracha — hurracha —

CHÓR KAPŁANÓW.

Gdzie pany, gdzie królc, co niedawno przechadzali się po ziemi, w berłach i koronach, w dumie i gniewie—

ZABÓYCA.

Ja zabiłem króla Alexandra—

DRUGI.

Ja króla Henryka—

TRZECI.

Ja króla Emanuela—

LEONARD.

Idźcie bez trwogi i morduycie bez wyrzutów — boście wybrani z wybranych, święci wśród nay-

świętszych,—boście męczennikami—bohaterami Wolności—

CHÓR ZABOYCÓW.

Póydziemy nocą ciemną, sztylety ściskaiąc w dłoniach, póydziemy, póydziemy—

LEONARD.

Obudź się urodziwa moia—

(grzmot słychać.)

Nuż odpowiedźcie żyiącemu Bogu — wznieście pieśni wasze — chodźcie za mną wszyscy, wszyscy, ieszcze raz obeydziem i zdepcem świątynię umarłego Boga —

A ty podnieś głowę — powstań i obudź się—

DZIEWICA.

Pałam miłością ku tobie i Bogu twemu, światu całemu miłość rozdam moią — płonę—płonę—

MĄŻ.

Ktoś mu zabiegł — padł na kolana—i mocuie się sam z sobą, coś bełkocze, coś ięczy—

PRZECHRZTA.

Widzę, widzę, to syn sławnego Filozofa—

LEONARD.

Czego żądasz Hermanie—

HERMAN.

Arcykapłanie, day mi święcenie zboieckie —

LEONARD, do kapłanów.

Podajcie mi oley, sztylet i truciznę —

(do Hermana.)

Oleiem którym dawniéy namaszczano królów, na zgubę królom namaszczam cię dzisiaj—broń dawnych rycerzy i panów, na zatratę panów kładę w ręce twoie—na twoich piersiach zawieszam medalion pełny trucizny— tam gdzie twoje żelazo nie dóydzie, niech ona żre i pali wnętrzności Tyranów— Idź i niszcz stare pokolenia po wszech stronach świata—

MĄŻ.

Ruszył z mieysca i na czele orszaku ciągnie po wzgórzu —

PRZECHRZTA.

Usuńmy się z drogi—

MĄŻ.

Nie —chcę tego snu dokończyć—

PRZECHRZTA.

Potrzykroć pluię na ciebie —

(do Męża.)

Leonard może mnie poznać JW. Panie—patrz iaki nóż wisi na iego piersiach—

MĄŻ.

Zakryi się płaszczem moim—co to za niewiasty przed nim tańcuią—

PRZECHRZTA.

Hrabiny i księżniczki, które porzuciwszy mężów przeszły na wiarę naszą—

MĄŻ.

Niegdyś anioły moie—Pospólstwo go zewsząd oblało—zginął mi w natłoku—iedno po muzyce poznaię że się od nas odala—chodź za mną—ztamtąd lepiéy nam patrzeć będzie—

(wdziéra się na odłamek muru.)

PRZECHRZTA.

Ay way, ay way, każdy nas tu spostrzeże—

MĄŻ.

Widzę go znowu—drugie niewiasty cisną się za nim, blade, obłąkane, w konwulsyach—Syn fi-

lozofa pieni się i potrząsa sztyletem — Dochodzą teraz do ruin wieży północnéj —

Stanęli—pląsaią na gruzach—rozrywaią nieobalone arkady—sypią iskrami na leżące ołtarze i krzyże—płomień się zaymuie, i gna słupy dymu przed sobą—biada wam—biada—

LEONARD.

Biada ludziom, którzy dotąd się kłaniaią umarłemu Bogu —

MĄŻ.

Czarne bałwany nawracaią się i ku nam pędzą

PRZECHRZTA.

O Abrahamie—

MĄŻ.

Orle, wszak moia godzina nie tak bliska jeszcze?—

PRZECHRZTA.

Już po nas—

LEONARD, przechodząc zatrzymuie się.

Coś ty za ieden bracie, z taką dumną twarzą — czemu niełączysz się z nami—

MĄŻ.

Spieszę zdaleka na odgłos waszego powstania—

Jestem morderca klubu Hiszpańskiego i dopiero dziś przybyłem —

LEONARD.

A ten drugi po co się w zwoiach płaszcza twego kryie—

MĄŻ.

To móy brat młodszy—ślubował że twarzy ludziom nie ukaże, nim zabiie przynaymniéy Barona—

LEONARD.

Ty sam czyią śmiercią się chlubisz —

MĄŻ.

Na dwa dni tylko przed wybraniem się w drogę starsi bracia dali mi święcenie—

LEONARD.

Kogóż masz na myśli?

MĄŻ.

Ciebie pierwszego, ieśli się nam sprzeniewierzysz—

LEONARD.

Bracie , na ten użytek weź sztylet móy—

(wyciąga sztylet z pasa.

MĄŻ, dobywa swoiego sztyletu.

Bracie, na ten użytek i moiego wystarczy—

GŁOSY LUDZI.

Niech żyie Leonard—niech żyie morderca Hiszpański—

LEONARD.

Jutro staw się u namiotu Obywatela wodza—

CHÓR KAPŁANÓW.

Pozdrawiamy cię gościu, imieniem ducha Wolności—w ręku twoim część naszego zbawienia —Kto walczy bez ustanku, morduie bez słabości, kto dniem i nocą wierzy zwycięztwu, ten zwycięży wreszcie—

(przechodzą.)

CHÓR FILOZOFÓW.

My ród ludzki dźwignęli z dzieciństwa—My prawdę z łona ciemności wyrwali na iaśnią, — Ty za nią walcz, morduy i giń—

(przechodzą.)

SYN FILOZOFA.

Towarzyszu bracie, czaszką starego świętego piię zdrowie twoie—do widzenia —

(rzuca czaszkę.)

DZIEWCZYNA, tańcuiąc.

Zabiy dla mnie Księcia Jana—

DRUGA.

Dla mnie Hrabiego Henryka—

DZIECI.

Prosimy cię ślicznie o głowę arystokraty—

INNI.

Szczęść się twoiemu sztyletowi—

CHÓR ARTYSTÓW.

Na ruinach gotyckich, świątynię zbuduiem tu nową—obrazów w niéy, ni posągów niéma—sklepienie w długie puginały, filary w osiem głów ludzkich, a szczyt każdego filara iako włosy z których się krew sączy—ołtarz ieden biały—znak ieden na nim—czapka Wolności—Hurracha—

INNI.

Daléy, daléy, iuż brzask świta—

PRZECHRZTA.

Rychło nas powieszą—gdzie szubienica—

MĄŻ.

Cicho żydzie — lecą za Leonardem, niepatrzą

iuż na nas—Ogarniam wzrokiem, raz ostatni podchwytuię myślą, ten chaos dobywaiący się z toni czasu, z łona ciemności, na zgubę moią i wszystkich braci moich—gnane szałem, porwane rozpaczą, myśli moie w całéy sile swéy kołuią—

Boże day mi potęgę któréy nieodmawiałeś mi niegdyś—a w iedno słowo zamknę świat ten nowy, ogromny—on siebie sam niepoymuie—Lecz to słowo moie będzie poczyą całéy przyszłości —

GŁOS W POWIETRZU.

Dramat układasz—

MĄŻ.

Dzięki za radę—Zemsta za zhańbione popioły oyców moich—przeklęstwo nowym pokoleniom—ich wir mnie otacza—ale nie porwie za sobą—Orle, Orle dotrzymay obietnicy—A teraz na dół ze mną, i do iaru S. Ignacego—

PRZECHRZTA.

Już dzień bliski—niepóydę daléy—

MĄŻ.

Drogę mi znaydź, puszczę cię potém—

PRZECHRZTA.

Wśród mgły i zwalisk, cierni i popiołów, gdzie mnie wleczesz—daruy mi, daruy—

MĄŻ.

Naprzód, naprzód, i na dół ze mną—ostatnie pieśni ludu konaią za nami—ledwo gdzie ieszcze tli się pochodnia—posród tych wyziewów bladych, tych zroszonych drzew, czy widzisz cienie przeszłości,—czy słyszysz te żałobne głosy—

PRZECHRZTA.

Mgła wszystko zalewa—coraz bardziéy złatuiemy w dół—

CHÓR DUCHÓW Z LASU.

Płaczmy za Chrystusem, za Chrystusem wygnanym, umęczonym — gdzie Bóg nasz, gdzie kościół Jego —

MĄŻ.

Prędzéy, prędzéy do miecza, do boiu—Ja Go wam oddam—na tysiącach krzyżów rozkrzyżnię nieprzyiaciół Jego—

CHÓR DUCHÓW.

Strzegliśmy ołtarze i pomniki święte—odgłos

dzwonów na skrzydłach nosiliśmy wiernym—w dźwiękach organów były głosy nasze—w połyskach szyb katedry, w cieniach iéy filarów, w blaskach puharu świętego, w błogosławieństwie Ciała Pańskiego, było życie nasze — Teraz, gdzie się podziejemy —

MĄŻ.

Rozwidnia się coraz bardziéy—ich postacie mdleią w promieniach zorzy—

PRZECHRZTA.

Tędy droga twoia, tam iaru początek—

MĄŻ.

Hey! —Jezus i szabla moia —

(Zrzucając czapkę i zawiiaiąc w niéy pieniądze)

Weź na pamiątkę rzecz i godło zarazem—

PRZECHRZTA.

Wszak zaręczyłeś mi słowem JW. Panie, bezpieczeństwo tego który dziś o północy.....

MĄŻ.

Stary szlachcic dwa razy niepowtarza słowa — Jezus i szabla moia—

GŁOSY W KRZAKACH.

Maryia i szabla nasza—niech pan nasz żyie —

MĄŻ.

Wiara! do mnie—bądź zdrów obywatelu—
Wiara! do mnie—Jezus i Maryia —

Noc — krzaki — drzewa —

PANKRACY, do swoich ludzi —

Położyć się twarzą do murawy—leżeć w milczeniu — ognia mi niekrzesać, nawet do fayki — a za pierwszym strzałem skoczyć mi na pomoc— Jesli strzału niebędzie, nie ruszać się do dnia białego —

LEONARD.

Obywatelu, raz cię ieszcze zaklinam—

PANKRACY.

Ty przylep się do téj sosny i dumay —

LEONARD.

Mnie iednego przynaymniey weź z sobą—to pan, to arystokrata, to kłamca—

PANKRACY, wskazuie mu ręką by został.

Stara szlachta słowa dotrzymuie czasem —

Komnata podłużna— obrazy dam i rycerzy porozwieszane po ścianach—w głębi filar z tarczą herbowną—Mąż siedzi przy stoliku marmurowym — na którym lampa, para pistoletów, pałasz i zegar — naprzeciwko drugi stolik, srebrne konwie i puhary—

MĄŻ.

Niegdyś o téy samęy porze wśród grożących niebezpieczeństw i podobnych myśli, Brutusowi ukazał się Geniusz Cezara —

I ia dziś czekam na podobne widzenie—Za chwilę stanie przed emną człowiek bez imienia, bez przodków, bez anioła stroża,—co wydobył się z nicości i zacznie może nową Epokę, ieśli go w tył nieodrzucę nazad, nie strącę do nicości—

Oycowie moi natchniycie mnie tém co was panami świata uczyniło — wszystkie lwie serca wasze daycie mi do piersi — powaga skroni waszych niechay się zleie na czoło moie—Wiara w Chrystusa i Kościół Jego, ślepa, nieubłagana,

wrząca, natchnienie dzieł waszych na ziemi, nadzieia chwały nieśmiertelnéy w niebie, niechay zstąpi na mnie, a wrogów będę mordował i palił, ia syn stu pokoleń, ostatni dziedzic waszych myśli i dzielności, waszych cnót i błędów—

(biie dwunasta)

Teraz gotów iestem —

(wstaie)

SŁUGA ZBROYNY, wchodząc.

JW. Panie, człowiek który miał się stawić, przybył i czeka—

MĄŻ.

Niech weydzie—

(Sługa wychodzi)

PANKRACY, wchodząc.

Witam Hrabiego Henryka—To słowo Hrabia dziwnie brzmi w gardle moiém—

(Siada—zrzuca płaszcz i czapkę Wolności, i wlepia oczy w kolumnę na któréy herb wisi—)

MĄŻ.

Dzięki ci żeś zaufał domowi moiemu—starym zwyczaiem piię zdrowie twoie—

(bierze puchar, piie i podaie Pankracemu.)

Gościu, w ręce twoie—

PANKRACY.

Jeśli się niemylę, te godła czerwone i błękitne, zowią się Herbem, w języku umarłych—Coraz mniéj takich znaczków na powierzchni ziemi—

(pije.)

MĄŻ.

Za pomocą Bożą, wkrótce tysiące ich uyrzysz—

PANKRACY, puchar od ust odeymuiąc.

Otoż mi stara szlachta—zawsze pewna swego—dumna, uporczywa, kwitnąca nadzieią, a bez grosza, oręża, bez żołnierzy—Odgrażaiąca się iak umarły w baycc, powożnikowi u fortki cmętarza—wierząca lub udaiącą że wierzy w Boga—bo w siebie trudno wierzyć—Ale pokażcie mi pioruny na waszą obronę zesłane i pułki aniołów spuszczone z niebios—

(pije)

MĄŻ.

Smiéy się z własnych słów—Ateizm to stara formuła—a spodziewałem się czegoś nowego po tobie—

PANKRACY.

Smiéy się z własnych słów—Ia mam wiarę silnieyszą, ogromnieyszą od twoiéy—Ięk przez rozpacz i boleść wydarty tysiącom tysięców — głód rzemieślników—nędza włościan—hańba ich żon i córek — poniżenie ludzkości uiarzmionéy przesądem i wahaniem się i bydlęcém przyzwyczaieniem—oto wiara moia—a Bóg móy na dzisiay—to myśl moia—to potęga moia—która chleb i cześć im rozda na wieki —

(piie i rzuca kubek)

MĄŻ.

Ja położyłem siłę moią w Bogu, który Oycom moim panowanie nadał—

PANKRACY.

A całe życie byłeś diabła igrzyskiem—

Z resztą zostawiam tę rozprawę teologom, ieśli iaki pedant tego rzemiosła żyie dotąd w całéy okolicy—do rzeczy—do rzeczy—

MĄŻ.

Czegoż więc żądasz odemnie zbawco narodów, obywatelu Boże?

PANKRACY.

Przyszedłem tu, bo chciałem cię poznać — powtóre ocalić —

MĄŻ.

Wdzięcznym za pierwsze—drugie zday na szablę moią—

PANKRACY.

Szabla twoia ,—Bóg twóy , mara—Potępionyś głosem tysiąców—opasanyś ramionami tysiąców —kilka morgów ziemi wam zostało, co ledwo na wasze groby wystarcza—dwudziestu dni bronić się niemożecie—Gdzie wasze działa, rynsztunki, żywność,—a wreście gdzie męstwo?...

Gdybym był tobą, wiem cobym uczynił—

MĄŻ.

Słucham—patrz jakem cierpliwy—

PANKRACY.

Ja więc Hr. Henryk rzekłbym do Pankracego: « Zgoda—rozpuszczam móy hufiec, móy hufiec iedyny—nie idę na odsiecz Sw. Tróycy—a za to zostaię przy moiém imieniu i dobrach których całość waruiesz mi słowem »—

Wiele masz lat Hrabio?—

MĄŻ.

Trzydzieści sześć obywatelu—

PANKRACY.

Ieszcze piętnaście lat naywięcéy—bo tacy ludzie niedługo żyią—twóy syn bliższy grobu niż młodości—ieden wyiątek ogromowi nie szkodzi—Bądź więc sobie ostatnim Hrabią na tych równinach—panuy do śmierci w domu naddziadów—każ malować ich obrazy i rżnąc herby—A o tych nędzarzach nie myśl więcéy—Niech się wyrok ludu spełni nad nikczemnikami—

(nalewa sobie drugi puhar.)

Zdrowie twoie ostatni Hrabio—

MĄŻ.

Obrażasz mnie każdém słowém, zda się probuiesz czy zdołasz w niewolnika obrócić na dzień triumfu swego — Przestań, bo ia ci się odwdzięczyć niemogę—Opatrzność moiego słowa cię strzeże—

PANKRACY.

Honor święty, honor rycerski wystąpił na

scenę—zwiędły to łachman w sztandarze ludzkości—O! znam ciebie, przenikam ciebie—pełnyś życia a łączysz się z umieraiącemi, bo chcesz wierzyć ieszcze w kasty, w kości prababek, w słowo *oyczyzna* i tam daley—ale w głębi ducha sam wiesz, że braci twoiéy należy się kara, a po karze niepamięć—

MĄŻ.

Tobie zaś i twoim cóż inszego ?

PANKRACY.

Zwycięztwo i życie—iedno tylko prawo uznaię i przed niém kark schylam — tém prawem świat bieży w coraz wyższe kręgi —ono iest zgubą waszą i woła teraz przez moie usta :

« Zgrzybiali, robaczywi, pełni napoiu i iadła, « ustąpcie młodym, zgłodniałym i silnym » —

Ale — Ia pragnę cię wyratować — ciebie iednego—

MĄŻ.

Bodaybyś zginął marnie za tę litość twoią—Ia także znam świat twóy i ciebie—patrzałem wśród cieniów nocy na pląsy motłochu, po karkach któ-

rego wspinasz się do góry—widziałem wszystkie stare zbrodnie świata ubrane w szaty świeże, nowym kołuiące tańcem—ale ich koniec ten sam co przed tysiącami lat—porubstwo, złoto i krew— A ciebie tam niebyło — nieraczyłeś zstąpić pomiędzy dzieci twoie—bo w głębi ducha ty pogardzasz niemi — kilka chwil ieszcze, a ieśli rozum cię nieodbieży, ty będziesz pogardzał sam sobą—

Niedręcz mnie więcéy—

(siada pod herbem swoim)

PANKRACY.

Świat móy ieszcze nierozparł się w polu—zgoda—niewyrósł na olbrzyma—łaknie dotąd chleba i wygód—ale przyidą czasy—

(wstaie, idzie ku Mężowi i opiera się na herbowym filarze)

Ale przyidą czasy w których on zrozumié siebie i powié o sobie : « Jestem » — a niebędzie drugiego głosu na świecie, coby mógł także odpowiedzieć : « Jestem » —

MĄŻ.

Cóż daléy —

PANKRACY.

Z pokolenia które piastuię w sile woli moiéy

narodzi się plemie, ostatnie, naywyższe, nay-dzielnieysze — Ziemia ieszcze takich niewidziała mężów — Oni są ludźmi wolnymi, panami iéy od bieguna — Ona cała iedném miastem kwitnącém, iednym domem szczęśliwym, iednym warsztatem bogactw i przemysłu —

MĄŻ.

Słowa twoie kłamią — ale twarz twoia niewzruszona, blada, udać nieumié natchnienia —

PANKRACY.

Nieprzeryway, bo są ludzie którzy na klęczkach mnie o takie słowa prosili, a ia im tych słów skąpiłem —

Tam spoczywa Bóg któremu już śmierci niebędzie — Bóg pracą i męką czasów odarty z zasłon — zdobyty na niebie przez własne dzieci które niegdyś porozrzucał na ziemi, a one teraz przeyrzały i dostały prawdy — Bóg ludzkości obiawił się im —

MĄŻ.

A nam, przed wiekami — ludzkość przezeń już zbawiona —

PANKRACY.

Niechże się cieszy takiém zbawieniem—nędzą dwóch tysięcy lat upływaiących od Jego śmierci na krzyżu—

MĄŻ.

Widziałem ten krzyż bluźnierco, w starym, starym Rzymie— u stóp Jego leżały gruzy potężnieyszych sił niż twoie—sto Bogów, twemu podobnych, walało się w pyle, głowy skaleczonéy podnieść nie śmiało ku Niemu—a On stał nawysokościach, święte ramiona wyciągał na wschód i na zachód, czoło święte maczał w promieniach słońca—znać było że iest Panem świata—

PANKRACY.

Stara powiastka — pusta iak chrzęst twego herbu

(uderza o tarczę)

Ale ia dawniéy czytałem twe myśli — Jeśli więc umiesz sięgać w nieskończoność, ieśli kochasz prawdę i szukałeś ią szczerze, ieśliś człowiekiem na wzór ludzkości, nie na podobieństwo mameczynych piosneczek, słuchay, nieodrzucay téy chwili zbawienia, krwi którą oba wyleiem

dzisiay, iutro śladu niebędzie, — ostatni raz ci mówię—ieżeliś tém czém wydawałeś się niegdyś, wstań, porzuć dom i chodź za mną—

MĄŻ.

Tyś młodszym bratem szatana —

(wstaie i przechadza się wdłuż)

Daremne marzenia —kto ich dopełni ? — Adam skonał na pustyni — my niewrócim do raiu —

PANKRACY, na stronie.

Zagiąłem palec po pod serce iego — trafiłem do nerwu poezyi —

MĄŻ.

Postęp, szczęście rodu ludzkiego — i ia kiedyś wierzyłem — ot! macie, weźcie głowę moią, byleby........ Stało się — Przed stoma laty, przed dwoma wiekami, polubowna ugoda mogła ieszcze .... ale teraz wiem — teraz trza mordować się nawzaiem — bo teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia —

PANKRACY.

Biada zwyciężonym—niewahay się—powtórz raz tylko « biada » — i zwyciężay z nami —

MĄŻ.

Czyś zbadał wszystkie manowce Przeznaczenia—czy pod kształtem widomym stanęło Ono u weyścia namiotu twoiego w nocy i olbrzymią dłonią błogosławiło tobie—lub w dzień czyś słyszał głos Jego o południu kiedy wszyscy spali w skwarze, a tyś ieden rozmyślał — że mi tak pewno grozisz zwycięztwem, człowiecze z gliny iako ia, niewolniku pierwszéy lepszéy kuli, pierwszego lepszego cięcia?

PANKRACY.

Niełudź się marną nadzieią — bo niedraśnie mnie ołów, nie tknie się żelazo, dopóki ieden z was opiera się moiemu dziełu, a co późniéy nastąpi to iuż wam nic z tego —

(zegar bije)

Czas szydzi z nas obu — Jeśliś znudzony życiem, przynaymniéy ocal syna swego—

MĄŻ.

Dusza iego czysta iuż ocalona w niebie—a na ziemi los oyca go czeka —

(spuszcza głowę między dłonie i staie.)—

PANKRACY.

Odrzuciłeś więc? —

(Chwila milczenia)

Milczysz — dumasz — dobrze — niechay ten duma co stoi nad grobem—

MĄŻ.

Zdala od taiemnic, które za krańcami twoich myśli odbywaią się teraz w głębi ducha moiego— Świat cielska do ciebie należy — tucz go iadłem, oblewaj posoką i winem—ale daléy nie zachodź i precz, precz ode mnie—

PANKRACY.

Sługo iednéy myśli i kształtów iéy, pedancie rycerzu, poeto, hańba tobie — patrz na mnie— — Myśli i kształty są woskiem palców moich —

MĄŻ.

Darmo, ty mnie niezrozumiesz nigdy—bo każden z oyców twoich pogrzeban z motłochem pospołu, iako rzecz martwa, nie iako człowiek z siłą i duchem —

(wyciąga rękę ku obrazom)

Spoyrzyi na te postacie — myśl oyczyzny, do-

mu, rodziny, myśl nieprzyiaciółka twoia, na ich czołach wypisana zmarszczkami—a a co w nich było i przeszło, dzisiay we mnie żyie — Ale ty człowiecze powiedz mi, gdzie iest ziemia twoia — wieczorem namiot twóy rozbiiasz na gruzach cudzego domu, o wschodzie go zwiiasz i koczuiesz daléy — dotąd nieznalazłeś ogniska swego i nieznaydziesz, dopóki stu ludzi zechce powtórzyć za mną: « Chwała oycom naszym » —

PANKRACY.

Tak chwała dziadom twoim na ziemi i niebie —w rzeczy saméy iest na co patrzyć —

Ow, starosta, baby strzelał po drzewach i żydów piekł żywcem — Ten z pieczęcią w dłoni i podpisem — *kanclerz* — sfałszował akta, spalił archiwa, przekupił sędziów, trucizną przyśpieszył spadki—ztąd wsie twoie, dochody, potęga— Tamten czarniawy, z ognistém okiem, cudzołożył po domach przyiaciół, — ów z runem złotém, w kołczudze włoskiéy, znać służył u cudzoziemców,— a ta pani blada z ciemnemi puklami, kaziła się z giermkiem swoim—tamta czyta list kochanka i śmieie się bo noc bliska — tamta z pie-

skiem na robronie, królów była nałożnicą — Ztąd wasze genealogie bez przerwy, bez plamy — Lubię tego w zielonym kaftanie — pił i polował z bracią szlachtą, a chłopów wysyłał by z psami gonili ielenie—Głupstwo i niedola kraiu całego—oto rozum i moc wasza—Ale dzień sądu bliski, i w tym dniu obiecuię Wam że niezapomnę o żadnym z was, o żadnym z Oyców waszych, o żadnéy chwale waszéy —

MĄŻ.

Mylisz się mieszczański synu—Ani ty ani żaden z twoich by nie żył, gdyby ich niewykarmiła łaska, nieobroniła potęga oyców moich — Oni wam wśród głodu rozdawali zboże, wśród zarazy stawiali szpitale, — a kiedyście z trzody zwierząt wyrośli na niemowlęta, oni wam postawili świątynie i szkoły — podczas woyny tylko zostawiali doma, bo wiedzieli żeście nie do pola bitwy —

Słowa twoie łamią się na ich chwale, iak dawniéy strzały pohańców na ich świętych pancerzach — one ich popiołów niewzruszą nawet — one zaginą iak skowyczenia psa wściekłego co

bieży i pieni się aż skona gdzie na drodze — a teraz, czas już tobie wynijść z domu mego — Gościu, wolno puszczam ciebie—

PANKRACY.

Do widzenia na okopach Św. Tróycy—
A kiedy wam kul zabraknie i prochu.......

MĄŻ.

To się zbliżym na długość szabel naszych — Do widzenia —

PANKRACY.

Dwa orły z nas—ale gniazdo twoie strzaskane piorunem

(bierze płaszcz i czapkę wolnosci.)

Przechodząc próg ten rzucam nań przeklęstwo należne starości — I ciebie i syna twego poświęcam zniszczeniu —

MĄŻ.

Hey Jakóbie!

(Jakób wchodzi)

Odprowadzić tego człowieka aż do ostatnich czat moich na wzgórzu —

JAKÓB.

Tak mi Panie Boże dopomóż —

(wychodzi.

KONIEC TRZECIEY CZĘŚCI.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

IV

Bottomless perdition.

MILTON.

Od baszt S. Tróycy do wszystkich szczytów skał, po prawéy po lewéy, z tyłu i na przodzie leży mgła śnieżysta, blada, niewzruszona, milcząca, mara oceanu który niegdyś miał brzegi swoie gdzie te wierzchołki czarne, ostre, szarpane, i głębokości swoie gdzie dolina któréy niewidać, i słońce które ieszcze się nie wydobyło—

Na wyspie granitowéy, nagiéy, stoią wieże

zamku, wbite w skałę pracą dawnych ludzi, i zrosłe ze skałą iak pierś ludzka z grzbietem u Centaura — Po nad niemi sztandar się wznosi, naywyższy i sam ieden wśród szarych błękitów—

Powoli, śpiące obszary budzić się zaczną— w górze słychać szumy wiatrów — z dołu promienie się cisną — i kra z chmur pędzi po tém morzu z wyziewów—

Wtedy inne głosy, głosy ludzkie przymieszaią się do téy znikoméy burzy, i niesione na mglistych bałwanach roztrącą się o stopy zamku—

Widna przepaść wśród obszarów co pękły nad nią —

Czarno tam w iéy głębi, od głów ludzkich czarno — dolina cała zarzucona głowami ludzkiemi, iako dno morza głazami—

Słonce ze wzgórzów na skały wstępuie —

w złocie unoszą się, w złocie roztapiaią się chmury, a im bardziéy nikną, tym lepiéy słychać wrzaski, tym lepiéy doyrzeć można tłumy płynące u dołu —

Z gór podniosły się mgły — i konaią teraz po nicościach błękitu — Dolina świętéy Tróycy obsypana światłem migaiącéy broni—i Lud ciągnie zewsząd do niéy, iak do równiny Ostatniego Sądu —

Katedra w zamku S. Tróycy—

Panowie, Senatory, Dygnitarze siedzą po obu stronach, każdy pod posągiem iakiego króla lub rycerza — za posągami tłumy szlachty — przed wielkim ołtarzem w głębi Arcybiskup, w krześle złoconém, z mieczem na kolanach — za ołtarzem chór kapłanów — Mąż stoi w progu przez chwilę, potém zaczyna iść powoli ku Arcybiskupowi ze sztandarem w ręku —

CHÓR KAPŁANÓW.

Ostatnie sługi Twoie, w ostatnim kościele Syna Twego, błagamy Cię za czcią oyców naszych —Od nieprzyiaciół wyratuy nas Panie —

PIERWSZY HRABIA.

Patrz, z iaką dumą spogląda na wszystkich —

DRUGI HRABIA.

Myśli że świat podbił —

TRZECI HRABIA.

A on się tylko nocą przedarł przez obóz chłopów —

PIERWSZY HRABIA.

Sto trupów położył, a dwieście swoich stracił —

DRUGI HRABIA.

Niedaymy, by go Wodzem obrali —

MĄŻ, klęka przed Arcybiskupem.

U stóp twoich składam zdobycz moią —

ARCYBISKUP.

Przypasz miecz ten, błogosławiony niegdyś ręką S. Floriana —

GŁOSY.

Niech żyie Hr. Henryk — niech żyie —

ARCYBISKUP.

I przyim ze znakiem Krzyża S. dowództwo w tym zamku, ostatniém państwie naszém—wolą wszystkich, mianuię cię Wodzem —

GŁOSY.

Niech żyie — niech żyie —

GŁOS IEDEN.

Niepozwalam —

INNE GŁOSY.

Precz — precz — za drzwi — Niech żyie Henryk —

MĄŻ.

Jeśli kto ma co do zarzucenia mnie, niechay wystąpi, wśród tłumu się niekryie —

(chwila milczenia)

Oyczc, szablę tę biorę, i niech mi Bóg zrządzi zgon prędki, zawczesny, ieśli nią ocalić was niezdołam —

CHÓR KAPŁANÓW.

Day mu siłę — day mu Ducha Sw. Panie— Od nieprzyiacioł wyratuy nas Panie!

MĄŻ.

Teraz przysięgniycie wszyscy, że chcecie bronić wiary i czci przodków waszych — że głód i pragnienie umorzy was do śmierci, ale nie do hańby — nie do poddania się — nie do ustąpienia choćby iednego z praw Boga waszego lub waszych —

GŁOSY.

Przysięgamy —

(Arcybiskup klęka i Krzyż wznosi.)

(Wszyscy klękaią.)

CHÓR.

Krzywoprzysięzca gniewem Twoim niech obarczon będzie — Boiaźliwy gniewem Twoim niech obarczon będzie — Zdrayca gniewem Twoim niech obarczon będzie —

GŁOSY.

Przysięgamy —

MĄŻ, dobywa miecza.

Teraz obiecuię wam sławę—u Boga wyproście zwycięztwo —

(otoczony tłumem wychodzi)

Jeden z dziedzińców S. Tróycy—Mąż —Hrabiowie— Barony — Książęta — Księża — Szlachta —

HRABIA, na stronę odprowadza Męża.

Jakże—wszystko stracone? —

MĄŻ.

Nie wszystko—chyba że wam serca zabraknie przed czasem —

HRABIA.

Przed iakim czasem —

MĄŻ.

Przed śmiercią —

BARON, odprowadza go w inszą stronę.

Hrabio, podobno widziałeś się z tym okropnym człowiekiem — Będzież on miał litości choć trochę nad nami, kiedy się dostaniem w ręce iego—

MĄŻ.

Zaprawdę ci mówię, że o takiéy litości żaden z oyców twoich nie słyszał — zowie się szubienica —

BARON.

Trza się bronić iak można —

MĄŻ.

Co Książe mówi? —

KSIĄŻE.

Parę słów na boku —

(odchodzi z nim)

To wszystko dobre dla gminu, ale między nami, oczewistém iest, że się oprzeć niezdołamy—

MĄŻ.

Cóż więc pozostaie —

KSIĄŻE.

Obrano cię Wodzem, a zatém do ciebie należy rozpocząć układy —

MĄŻ.

Ciszéy — ciszéy —

KSIĄŻE.

Dla czego? —

MĄŻ.

Boś Mości Książe już na śmierć zasłużył —

(odwraca się do tłumu)

Kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią karanym będzie —

BARON, HRABIA, KSIĄŻE, razem—

Kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią karanym będzie —

WSZYSCY.

Smiercią — Smiercią — Vivat —

(wychodzą.)

Krużganek na szczycie — Mąż — Jakób —

MĄŻ.

Gdzie Syn móy —

JAKÓB.

W wieży północnéy usiadł na progu starego więzienia i śpiewa proroctwa —

MĄŻ.

Naymocniéy osadź basztę Eleonory — sam nieruszay się ztamtąd, i co kilka minut patrzay lunetą na obóz buntowników —

JAKÓB.

Wartoby, tak mi Panie Boże dopomóż, dla zachęty rozdać naszym po szklance wódki —

MĄŻ.

Jeśli potrzeba, każ otworzyć nawet piwnice naszych Hrabiów i Książąt —

(Jakób wychodzi.)

(Mąż wchodzi kilkoma schodami wyżéy pod sam sztandar, na płaski taras. —)

Całym wzrokiem oczu moich, całą nienawi-

ścią serca obeymuię was wrogi — Teraz iuż nie marnym głosem, mdłém natchnieniem, będę walczył z wami, ale żelazem i ludźmi którzy mnie się poddali —

Jakże tu dobrze być panem, być władzcą — choćby z łoża śmierci spoglądać na cudze wole skupione naokoło siebie, i na was przeciwników moich, zanurzonych w przepaści, krzyczących z iéy głębi ku mnie, iak potępieni wołaią ku niebu —

Dni kilka ieszcze, a może mnie i tych wszystkich nędzarzy co zapomnieli o wielkich oycach swoich, niebędzie — ale bać co bać — dni kilka ieszcze pozostało—użyię ich rozkoszy méy kwoli — panować będę — walczyć będę — żyć będę — To moia pieśń ostatnia! —

Nad skałami zachodzi słońce w długiéy, czarnéy trumnie z wyziewów — Krew promienista zewsząd leie się na dolinę — Znaki wieszcze zgonu moiego, pozdrawiam was szczerszém, otwartszém sercem, niż kiedykolwiek wprzódy witałem obietnice wesela. ułudy, miłości —

Bo nie podłą pracą, nie podstępem, nie prze-

myślem, doszedłem końca życzeń moich, — ale nagle, znienacka, tak iakom marzył zawżdy—

I teraz tu stoię na pograniczach snu wiecznego, Wodzem tych wszystkich co mi wczoray ieszcze równymi byli —

Komnata w zamku oświecona pochodniami — Orcio siedzi na łożu—Mąż wchodzi i składa broń na stole—

MĄŻ.

Sto ludzi zostawić na szańcach — reszta niech odpocznie po tak długiéy bitwie —

GŁOS ZA DRZWIAMI.

Tak mi Panie Boże dopomóż—

MĄŻ.

Zapewne słyszałeś wystrzały, odgłosy naszéy wycieczki — ale bądź dobréy myśli dziécie moie, nie przepadniemy ieszcze ni dzisiay ni iutro —

ORCIO.

Słyszałem, ale to nie tknęło mi serca — huk przeleciał i niéma go więcéy — co innego w dreszcz mnie wprawia Oycze —

MĄŻ.

Lękałeś się o mnie —

ORCIO.

Nie—bo wiem że twoia godzina nie nadeszła ieszcze —

MĄŻ.

Sami iesteśmy — ciężar spadł mi z duszy na dzisiay — bo tam w dolinie leżą ciała pobitych wrogów— Opowiédz mi wszystkie myśli twoie— będę ich słuchał iak dawniéy w domu naszym —

ORCIO.

Za mną, za mną Oycze — tam straszny sąd co noc się powtarza —

(idzie ku drzwiom skrytym w murze i otwiera ie)

MĄŻ.

Gdzie idziesz — Kto ci pokazał to przeyście — tam lochy wiecznie ciemne, tam gniią dawnych ofiar kości—

ORCIO.

Gdzie oko twoie zwyczayne słońcu nie dowidzi — tam duch móy stąpać umie — Ciemności idźcie do ciemności —

(zstępuie)

Lochy podziemne — kraty żelazne, kaydany, narzędzia do tortur połamane, leżące na ziemi — Mąż z pochodnią u stóp głazu na którym Orcio stoi —

MĄŻ.

Zeydź błagam cię, zeydź do mnie —

ORCIO.

Czy nie słyszysz ich głosów, czy niewidzisz ich kształtów —

MĄŻ.

Milczenie grobów — a światło pochodni na kilka stóp tylko rozświeca przed nami —

ORCIO.

Co raz już bliżéy — co raz już widniéy — idą zpod ciasnych sklepień ieden po drugim, i tam zasiadaią w głębi —

MĄŻ.

W szaleństwie twoiém potępienie moie — szaleiesz dziécie — i siły moie niszczysz, kiedy mi ich tyle potrzeba —

ORCIO.

Widzę duchem blade ich postacie, poważne,

kupiące się na sąd straszny — Oskarżony iuż nadchodzi i iako mgła płynie —

CHÓR GŁOSÓW.

Siłą nam daną, — za męki nasze, my niegdyś przykuci, śmagani, dręczeni, żelazem rwani, trucizną poieni, przywaleni cegłami i żwirem, dręczmy i sądźmy, sądźmy i potępiaymy— a kary Szatan się podeymie —

MĄŻ.

Co widzisz? —

ORCIO.

Oskarżony—oskarżony—ot załamał dłonie—

MĄŻ.

Kto on iest?—

ORCIO.

Oycze — Oycze —

GŁOS IEDEN.

Na tobie się kończy ród przeklęty — w tobie ostatnim zebrał wszystkie siły swoie, i wszystkie namiętności swe, i całą dumę swoią, by skonać —

CHÓR GŁOSÓW.

Za to żeś nic nie kochał, nic nie czcił, prócz siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion iesteś—potępion na wieki—

MĄŻ.

Nie doyrzeć niemogę, a słyszę zpod ziemi, nad ziemią, po bokach, westchnienia i żale, wyroki i groźby—

ORCIO.

On teraz podniósł głowę iako ty Oycze kiedy się gniewasz— i odparł dumném słowem iako ty Oycze kiedy pogardzasz—

CHÓR GŁOSÓW.

Daremno—daremno—ratunku niéma dla niego, ni na ziemi ni w niebie —

GŁOS IEDEN.

Dni kilka ieszcze chwały ziemskiéy, znikoméy, któréy mnie i braci moich pozbawili nadziady twoie—a potém zaginiesz ty i bracia twoi —i pogrzeb wasz iest bez dzwonów żałoby—bez łkania przyiaciół i krewnych — iako nasz był kiedyś, na téy saméy skale boleści—

MĄŻ.

Znam ia was podłe duchy, marne ogniki latające wśród ogromów aniełskich—

(idzie kilka kroków naprzód)

ORCIO.

Oycze niezapuszczay się w głąb'—na Chrystusa Imie Swięte, zaklinam cię Oycze —

MĄŻ, wraca.

Powiédz, powiédz kogo widzisz ?

ORCIO.

To postać —

MĄŻ.

Czyia ? —

ORCIO.

To drugi ty iesteś—cały blady—spętany—oni teraz męczą ciebie—słyszę ięki twoie—

(pada na kolana)

Przebacz mi Oycze—Matka pośród nocy przyszła i kazała.....

(mdleie)

MĄŻ, chwyta go w obięcie.

Tego niedostawało—Ha ! dziécie własne przywiodło mnie do progu piekła—Maryo ! nieubła-

gany duchu — Boże ! i Ty druga Maryo, do któréy modliłem się tyle ! —

Tam poczyna się nieskończoność mąk i ciemności — nazad — muszę ieszcze walczyć z ludźmi — potém wieczna walka —

(ucieka z synem)

CHOR GŁOSOW, w oddali.

Za to żeś nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie; prócz siebie i myśli twych, potępion iesteś — potępion na wieki —

Sala w zamku S. Tróycy — Mąż — kobiety, dzieci, kilku starców i Hrabiów klęczących u stóp iego — Oyciec chrzestny stoi w środku sali — Tłum w głębi — zbroie zawieszone, gotyckie filary, ozdoby, okna —

MĄŻ.

Nie — przez syna mego — przez żonę nieboszczkę moią, nie — ieszcze raz mówię — nie —

GŁOSY KOBIECE.

Zlituy się — głód pali wnętrzności nasze i dzie-

ci naszych — dniem i nocą strach nas pożera —

GŁOSY MĘŻCZYZN.

Jeszcze pora—słuchay posła—nieodsyłay posła —

OYCIEC CHRZESTNY.

Całe życie moie obywatelskiém było i niezważam na twoie wyrzuty Henryku—Jeślim się podiął urzędu poselskiego który w téy chwili sprawuię, to że znam wiek móy i cenić umiem całą wartość iego — Pankracy iest reprezentantem obywatelem, że tak rzekę........

MĄŻ.

Precz z oczu moich stary —

(na stronie do Jakóba)

Przyprowadź tu oddział naszych—

(Jakób wychodzi — Kobiety powstaią i płaczą — mężczyzni się oddalaią o kilka kroków.)

BARON.

Zgubiłeś nas Hrabio —

DRUGI.

Wypowiadamy ci posłuszeństwo—

KSIĄŻE.

Sami ułożymy z tym zacnym obywatelem warunki poddania zamku —

OYCIEC CHRZESTNY.

Wielki mąż który mnie przysłał, obiecuie wam życie, bylebyście przyłączyli się do niego i uznali dążenie wieku—

KILKA GŁOSÓW.

Uznaiemy — uznaiemy —

MĄŻ.

Kiedyście mnie wezwali, przysiągłem zginąć na tych murach — dotrzymam, i wy wszyscy zginiecie wraz ze mną —

Ha! chce się wam żyć ieszcze —

Ha! zapytaycie oyców waszych, po co gnębili i panowali —

(do Hrabiego)

A ty czemu uciskałeś poddanych—

(do drugiego)

A ty czemu przepędziłeś wiek młody na kartach i podróżach daleko od Oyczyzny —

(do innego)

Ty się podliłeś wyższym, gardziłeś niższemi—

(do iedney z kobiet)

Dla czegożeś dzieci nie wychowała sobie na

obrońców — na rycerzy — teraz by ci się zdały na coś – alcś kochała żydów, adwokatów,— proś ich o życie teraz —

(staie i wyciąga ramiona)

Czego się tak śpieszycie do hańby—co was tak nęci, by upodlić wasze ostatnie chwile—naprzód raczéy ze mną, naprzód Mości Panowie, tam gdzie kule i bagnety — nie tam gdzie szubienica i kat milczący, z powrozem w dłoni, na szyie wasze —

KILKA GŁOSÓW.

Dobrze mówi — na bagnety —

INNE GŁOSY.

Kawałka chleba iuż niéma—

KOBIECE GŁOSY.

Dzieci nasze, dzieci wasze—

WIELE GŁOSÓW.

Poddać się trzeba—układy—układy —

OYCIEC CHRZESTNY.

Obiecuię wam całość, że tak rzekę, nietykalność osób i ciał waszych —

MĄŻ, przybliża się do Oyca chrzestnego i chwyta go za piersi.

Święta osobo Posła, idź skryć siwą głowę, pod namioty przechrztów i szewców, bym ią krwią twoią własną niezmazał—

(wchodzi oddział zbroynych z Jakóbem)

Na cel mi wziąść to czoło zorane zmarszczkami marnéy nauki — na cel tę czapkę wolności, drżącą od tchnienia słów moich, na téy głowie bez mózgu —

(Oyciec chrzestny się wymyka)

WSZYSCY, razem.

Związać go—wydać Pankracemu —

MĄŻ.

Chwila ieszcze Mości Panowie—

(Chodzi od iednego żołnierza do drugiego.)

Z tobą zda mi się wdzierałem się na góry za dzikim zwierzem — pamiętasz, wyrwałem cię z przepaści —

(do innych)

Z wami rozbiłem się na skałach Dunaiu —Hieronimie, Krzysztofie, byliście zemną na czarném morzu —

(do innych)

Wam odbudowałem chaty zgorzałe —

(do innych)

Wyście uciekli do mnie od złego pana — a teraz mówcie — póydziecie za mną, czy zostawicie mnie samego, ze śmiechem na ustach żem wpośród tylu ludzi iednego człowieka nieznalazł —

WSZYSCY.

Niech żyie Hr. Henryk — niech żyie —

MĄŻ.

Rozdać im co zostało wędliny i wódki — a potém na mury —

WSZYSCY ŻOŁNIERZE.

Wódki — mięsa — a potém na mury —

MĄŻ.

Idź z niemi, a za godzinę bąć gotów do walki —

JAKÓB.

Tak mi Panie Boże dopomóż —

GŁOSY KOBIECE.

Przeklinamy cię za niewiniątka nasze —

INNE GŁOSY.

Za oyców naszych —

INNE GŁOSY.

Za żony nasze—

MĄŻ.

A ia was, za podłość waszą —

Okopy S. Tróycy—Trupy naokoło—działa potrzaskane —broń leżąca na ziemi — Tu i owdzie biegną żołnierze—Mąż oparty o szaniec, Jakób przy nim—

MĄŻ, szablę chowaiąc do pochwy.

Niéma roskoszy iak grać w niebespieczeństwo i wygrawać zawżdy, a kiedy nadeydzie przegrać — to raz ieden tylko.

JAKÓB.

Ostatniemi naszemi naboiami skropieni odstąpili, ale tam w dole się gromadzą i niedługo wrócą do szturmu — darmo, nikt losu przeznaczonego nieuszedł, od kiedy świat światem.

MĄŻ.

Niéma iuż więcéy kartaczy? —

JAKÓB.

Ani kul, ani łotek, ani śrutu — wszystko się przebiera nareszcie. —

MĄŻ.

A więc syna mi przyprowadź, bym go raz ieszcze uściskał—

(Jakób odchodzi)

Dym bitwy zamglił oczy moie — zda mi się iakby dolina wzdymała się i opadała nazad — skały w sto kątów łamią się i krzyżuią — dziwnym szykiem także ciągną myśli moie. —

(siada na murze)

Człowiekiem być niewarto — Aniołem niewarto — Pierwszy z Archaniołów po kilku wiekach, tak jak my po kilku latach bytu, uczuł nudę w sercu swoiém, i zapragnął potężnieyszych sił — Trza być Bogiem lub nicością —

(Jakób przychodzi z Orciem)

Weź kilku naszych, obeydź sale zamkowe, i pędź do murów, wszystkich co spotkasz. —

JAKÓB.

Bankierów, i Hrabiów, i Książąt. —

(odchodzi)

MĄŻ.

Chodź synu — połóż tu rękę swoią na dłoni moiéj — czołem ust moich się dotkniy — czoło matki twoiéy niegdyś było takiéy saméy bieli i miękkości. —

ORCIO.

Słyszałem głos iéy dzisiay, nim zerwali się męże twoi do broni — słowa iéy płynęły tak lekko iak wonie, i mówiła — « Dziś wieczorem zasiądziesz przy mnie. » —

MĄŻ.

Czy wspomniała choćby imie moie. —

ORCIO.

Mówiła — « Dziś wieczorem czekam na syna mego » —

MĄŻ, na stronie.

U końca drogi czyż opadnie mnie siła? — Nie day tego Boże — Za iedną chwilę odwagi masz mnie więźniem twoim przez wieczność całą —

(głośno.)

O synu, przebacz żem ci dał życie — rozstaiemy się — czy wiész na iak długo? —

ORCIO.

Weź mnie i niepuszczay — niepuszczay — ia cię pociągnę za sobą. —

MĄŻ.

Różne drogi nasze — ty zapomnisz o mnie wśród chórów anielskich, ty kropli rosy nierzucisz mi z góry — O Jerzy — Jerzy — O synu móy —

ORCIO.

Co za krzyki — drżę cały — coraz groźniéy— coraz bliżéy — huk dział i sztrzelb się rozlega — godzina ostatnia, przepowiedziana, ciągnie ku nam —

MĄŻ.

Spieszay, spieszay Jakóbie. —

(Orszak Hrabiów i Książąt przechodzi przez dolny dziedziniec— Jakób z żołnierzami idzie za nim)

GŁOS IEDEN.

Daliście odłamki broni i bić się każecie. —

GŁOS DRUGI.

Henryku ulituy się. —

TRZECI.

Niegnay nas słabych, zgłodniałych, ku murom. —

INNE GŁOSY.

Gdzie nas pędzą — gdzie? —

MĄŻ, do nich.

Na śmierć —

(do Syna)

Tym uściskiem chciałbym się z tobą połączyć na wieki — ale trza mi w inszą stronę. —

(Orcio pada trafiony kulą)

GŁOS W GÓRZE.

Do mnie, do mnie duchu czysty, — do mnie synu móy. —

MĄŻ.

Hey! do mnie ludzie moi —

(dobywa szabli i przykłada do ust leżącego)

Klinga szklanna iak wprzódy — oddech i życie uleciały razem. —

Héy! tu — naprzód — już się wdarli na długość szabli moiéj — nazad, w przepaść, syny wolności. —

(zamieszanie i bitwa)

Insza strona okopów — słychać odgłosy walki — Jakób rozciągnięty na murze — Mąż nadbiega, krwią oblany —

MĄŻ.

Cóż ci iest móy wierny, móy stary. —

JAKÓB.

Niech ci czart odpłaci w piekle, upór twóy i męki moie — Tak mi Panie Boże dopomóż. —

(umiera)

MĄŻ, rzucając pałasz.

Niepotrzebnyś mi dłużéj — wyginęli moi, a tamci klęcząc wyciągaią ramiona ku zwycięzcom i bełkoczą o miłosierdzie! —

(spoziera na około)

Nie nadchodzą ieszcze w tę stronę—ieszcze czas — odpoczniymy chwilę — Ha! iuż się wdarli na wieżę północną — ludzie nowi się wdarli na wieżę północną— i patrzą czy gdzie nie odkryią Hrabiego Henryka —Jestem tu —iestem—ale wy mnie sądzić nie będziecie — Ja się iuż wybrałem w drogę — ia stąpam ku sądowi Boga —

(Staie na odłamku baszty wiszącym nad samą przepaścią.)

Widzę ią całą czarną, obszarami ciemności płynącą do mnie, wieczność moią, bez brzegów, bez wysep, bez końca a pośrodku iéy Bóg, iak słońce co się wiecznie pali — wiecznie iaśnieie — a nic nieoświeca.—

(krokiem daléy się posuwa)

Biegną, zobaczyli mnie — Jezus, Maryia — Poezyo bądź mi przeklęta, iako ia sam będę na wieki — Ramiona idźcie i przerzynaycie te wały. —

(skacze w przepaść)

Dziedziniec zamkowy — Pankracy — Leonard — Bianchetti na czele tłumów — przed niemi przechodzą Hrabiowie, Książęta, z żonami i dziećmi, w łańcuchach —

PANKRACY.

Twoie imie? —

HRABIA.

Krzysztof na Volsagunie. —

PANKRACY.

Ostatni raz go wymówiłeś — a twoie? —

KSIĄŻE.

Władysław Pan Czarnolasu. —

PANKRACY.

Ostani raz go wymówiłeś — a twoie?

BARON.

Alexander z Godalberg. —

PANKRACY.

Wymazane zpośród żyiących — idź. —

BIANCHETTI, do Leonarda.

Dwa miesiące nas trzymali, a nędzny rząd armat i ladaiakie parapety. —

LEONARD.

Czy dużo ich tam ieszcze. —

PANKRACY.

Oddaię ci wszystkich — niech ich krew płynie dla przykładu świata — a kto z was mi powie gdzie Henryk, temu daruię życie. —

RÓŻNE GŁOSY.

Zniknął przy samym końcu.

OYCIEC CHRZESTNY.

Staię teraz iako pośerdnik między tobą a niewolnikami twoiemi — temi przezacnego rodu oby-

watelami, którzy wielki człowiecze, klucze zamku S. Tróycy złożyli w ręce twoie. —

PANKRACY.

Pośredników nieznam tam gdzie zwyciężyłem siłą własną — Sam dopilnuiesz ich śmierci.

OYCIEC CHRZESTNY.

Całe życie moie obywatelskiém było, czego są dowody niemałe, a ieślim się połączył z wami, to nie na to bym własnych braci szlachtę...

PANKRACY.

Wziąść starego Doktrynera — precz, w iedną drogę z niemi —

(żołnierze otaczaią Oyca chrzestnego i niewolników)

Gdzie Henryk? — czy kto z was niewidział go żywym lub umarłym — Wór pełny złota za Henryka — choćby za trup iego —

(oddział zbroynych zchodzi z murów. —)

A wy, niewidzieliście Henryka? —

NACZELNIK ODDZIAŁU.

Obywatelu Wodzu, udałem się za rozkazem Generała Bianchetti; ku stronie zachodniéy szańców, zaraz na początku weyścia naszego do fortecy i na trzecim zakręcie bastionu, uyrzałem

człowieka rannego i stoiącego bez broni przy ciele drugiego — kazałem podwoić kroku by schwytać—ale nim zdążyliśmy, ów człowiek zeszedł trochę niżéy, stanął na głazie chwieiącym się, i patrzał chwilę obłąkanym wzrokiem—potém wyciągnął ręce iak pływacz który ma dać nurka i pchnął się z całéy siły naprzód—słyszeliśmy wszyscy odgłos ciała, spadaiącego po urwiskach — a oto szabla znaleziona kilka kroków daléy—

PANKRACY, biorąc szablę.

Slady krwi na rękoieści — poniżéy herb iego domu—

To pałasz Hrabiego Henryka — on ieden zpośród was dotrzymał słowa— Za to chwała iemu, giliotyna wam —

Generale Bianchetti, zatrudniy się zburzeniem warowni i dopełnieniem wyroku—

—Leonardzie! —

(wstępuie na basztę z Leonardem)

LEONARD.

Po tylu nocach bezsennych, powinienbyś od-

odpocząć . Mistrzu — znać strudzenie na rysach twoich —

PANKRACY.

Nie czas mi ieszcze zasnąć dziécię, bo dopiero połowa pracy doydzie końca swoiego z ich ostatniém westchnieniem — Patrz na te obszary — na te ogromy, które stoią w poprzek między mną a myślą moią — trza zaludnić te puszcze — przedrążyć te skały — połączyć te ieziora — wydzielić grunt każdemu, by we dwóynasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży — Inaczéy dzieło zniszczenia odkupionćm nic iest —

LEONARD.

Bóg Wolności sił nam podda —

PANKRACY.

Co mówisz o Bogu — ślisko tu od krwi — ludzkiéy — Czyiaż to krew? — za nami dziedzińce zamkowe — sami iesteśmy, a zda mi się iakoby tu był ktoś trzeci —

LEONARD.

Chyba to ciało przebite —

PANKRACY.

Ciało iego powiernika— ciało martwe— ale tu duch czyiś panuie — a ta czapka — ten sam herb na niéy — daléy, patrz, kamień wystaiący nad przepaścią — na tém miéyscu serce iego pękło—

LEONARD.

Blednieiesz Mistrzu —

PANKRACY.

Czy widzisz tam wysoko—wysoko —

LEONARD.

Nad ostrym cyplem widzę chmurę pochyłą, oświeconą zachodem słońca —

PANKRACY.

Znak straszny pali się na niéy —

LEONARD.

Oprzyi się na mnie — co raz to bardziéy rumieniec zchodzi ci z twarzy—

PANKRACY.

Milion ludu mnie słuchało — gdzie iest lud móy —

LEONARD.

Słyszysz iego okrzyki — pyta się o ciebie —

czeka na ciebie—Zdeym oczy z téy skały— źrzenica twoia dogorywa na niéy —

PANKRACY.

Stoi niewzruszony—trzy gwoździe, trzy gwiazdy na nim — ramiona iak dwie błyskawice —

LEONARD.

Kto — gdzie — zbierz siły—

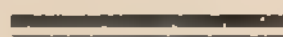
PANKRACY.

Galilee vicisti! —

(ztacza się w obięcie Leonarda i kona)

KONIEC.





I. . . . . str. 1

II. 39

III. 65

IV.. 129



[illegible] . . . . [illegible]

[illegible] . . . . [illegible]

[illegible] . . . . [illegible]

[illegible] . . . . [illegible]





